

W SRODĘ! W SRODĘ!
"Żądania Niemców Polskich"
 WIENIAWA DŁUGOSZOWSKI z Warszawy

Działalność wyborcza nowego parlamentu w Niemczech

BERLIN, 6 grudnia. — W niedzielę, dnia 7-go grudnia w Niemczech odbywały się wybory do nowego parlamentu. Wszystkie partie bierzące udział w wyborach, prasybernejsze wydawały do swych zwolenników apelując, aby głosowali na kandydatów, którzy wyrażają ich dechane głosowanie na swoich kandydatów.

Kancelarz Marx w zakończeniu swojej kampanji przedwyborczej wygłosił do narodu niemieckiego następującą przemowę: „Wzywam do wzajemnego wybrania parlamentu, który posiadać będzie stałą większość, która by umożliwiła rządowi przeprowadzenie koniecznych zadań odbudowy gospodarczej Niemiec. Żywieli republikanów, którzy nie widzą zjawiska jutrzejszych wyborów, wygłoszę używając doborzmych większość”.

Każdy z nas wie, że Chleb i Książka stoją w ścisłym stosunku i że książka jest jednym z najlepszych narzędzi w lepszym zdobywaniu chleba.

Początek o godzinie 8-ej wiecz. Wstęp wolny.

Goście mile widziani

Anglja zaniepokojona uświadomieniem narodowościowem ludów zamieszkanych w swych za-
wojskich kolonjach, godzi się na
danie Francji zapewnienia bezpie-
czeństwa w Europie, przed ewen-
tualnym nieporozumieniem.

JUTRO! Posiedzenie Komitetu Im. Józefa Piłsudskiego w Domu Narodowym, przy Bej ulicy w New Yorku. Początek o godzinie Bej wieczorem.

JUTRO! Posiedzenie Komitetu Im. Józefa Piłsudskiego w Domu Narodowym, przy Sej ulicy w New Yorku. Początek o godzinie Sej wieczorem.

GRAMOFONY
Po zwykłych cenach
Sprzedajemy na łatwych warunkach.

Nowy Świat

Owned and published daily and Sunday by the
NEW YORK WORLD, INC.
MEMBER A. B. C.

W. BLASZYCZ, Managing Editor
JOHN J. BAKER, Editor
A. Z. KRONA, News Editor
J. P. WHELAN, General Manager

Dziennik wydawany przez Spółkę Wydawniczą "Nowy Świat", Inc.
Entered as Second Class Matter, March 24, 1914, at New York Post Office, New York, N. Y.

NEW YORK CITY
Dziennik wydawany przez Spółkę Wydawniczą "Nowy Świat", Inc.
Entered as Second Class Matter, March 24, 1914, at New York Post Office, New York, N. Y.

NEW YORK CITY
Dziennik wydawany przez Spółkę Wydawniczą "Nowy Świat", Inc.
Entered as Second Class Matter, March 24, 1914, at New York Post Office, New York, N. Y.

MAIN OFFICE:
24 UNION SQUARE, NEW YORK, N. Y.
(Fourth Avenue, 10th Street)
Telephone, STUYVESANT 5493

BROOKLYN BRANCH:
586 Manhattan Avenue
Telephone, GREENPONT 0923

SMUTNE REFLEKSJE

We wczorajszych pismach nowojorskich czytaliśmy listę 131 nazwisk Żydów, których w roku 1924 uznano za najwybitniejszych przywódców w różnych dziedzinach pracy dla postępu i rozwoju Ameryki. Od działań nauki włącznie do bokserstwa, wymienione są osobistości, które przyczyniły się najbardziej do dobrego i do końca roku do wyróżnienia Żydów i zaznaczenia ich roli w życiu amerykańskim.

Bilans tego rodzaju, jeżeli porównamy go z naszym wychodźstwem, wywołuje smutne refleksje. Powstaje mimowolnie pytanie, czym jesteśmy, jakie posiadamy wpływy i znaczenie w Stanach Zjednoczonych? Jesteśmy tutaj liczebnie nie słabsi od Żydów, jesteśmy de facto jedną z większych grup narodowościowych. Wnosimy i my do życia amerykańskiego pewne określone wartości, przyczyniamy się i my dla jego postępu i rozwoju. Ale o nas mało wie Ameryka. A to, co wie, przeważnie uważa nas za raczej błędny, niż zalety.

Zapewne, że wychodźstwo polskie, jako całość, nie może równać się lepiej zorganizowanemu wychodźstwu żydowskiemu, lub niemieckiemu. Są pola, na których polacy nigdy nie dobiegną poziomu do mety.

Lecz pomimo to, są znowu pola, na których najlepsze zdolności naszej rasy mogą się rozwinąć i ubiegać się z powodzeniem o pierwszeństwo.

Często spotyka się w naszej polskiej prasie na wychodźstwie bombastyczne fantazje na temat osiągnięć sukcesów w tej, lub innej dziedzinie. Upajanie się frazesami, jest naszym chlebem powszednim, zamykanie oczu na rzeczywistość, jest naszą chroniczną chorobą. Podczas gdy inne narodowości w Ameryce biorą życie bardziej trzeźwo i realnie, my oszukujemy sami siebie bujaniem w obłokach i upajaniem się marzeniami o jakiejś przyszłej, opatrznościowej potędze, która nas nagle wywiezie na szczyty, jak kiedyś wyprowadziła Żydów z egipskiej niewoli.

Gdy my, rozbici na drobne części, tracimy zbyt wiele drogiego czasu na spory, kto z nas lepszy, inni kroczą zwarta ławą naprzód, postawiając nam zaszczyt podawania pleców, aby oni po nich wspiąć się mogli.

My tutaj mamy wybitnych ludzi, którzy moglibyśmy wskazać Ameryce, jako tych, których wartości znaczące w życie amerykańskie wnoszą. Wiele z nich jednak, są to jednostki luźno chodzące, odcięte od życia naszego wychodźstwa, nie zorganizowane, których zdolności i energia giną wśród żywiołów obcych.

Dlatego też, gdy nierzaz zachodzi potrzeba wykazania naszych wartości wobec społeczeństwa amerykańskiego, usiłowania najczystsze i na dobrej woli oparte, kończą się zazwyczaj kląpą. Najgłośniejsza rzecz jest ta, że nie potrafimy zareprezentować odpowiednio nawet tego, co bezspornie posiadamy.

Czas nadszedł, kiedy zdajemy sobie wszyscy sprawę z konieczności bardziej realistycznego traktowania naszego tutaj życia i stosunku do Ameryki.

Czas nadszedł, gdy samo życie żąda od nas, byśmy jasno i wyraźnie nakreślili programy działania, oparte na zbiorowych siłach i zbiorowej energii wychodźstwa. W tej chwili programów tych nie ma.

Jeżeli nawet są, leżą przynajmniej głupstwami, nie dajemy im wychodzić, o prócz niestrasności i znudzenia. O tem jeszcze nieraz pomówimy.

IDEALIZM UCZONYCH

Były premier francuski Clemenceau, odrzuć propozycję napisania dla jednej z gazet amerykańskich dziełko artykułów za pięćdziesiąt tysięcy dolarów o obecnej sytuacji politycznej. Clemenceau odpowiedział, że pisząc, musiałby pisać to co myśli, a to mogłoby wywołać niepożądane zamieszanie.

Pieniądze nie kupi wszystkiego. Stanowisko francuskiego męża stanu, który myśli swoje ocenia nie na pieniądze, przypomina nam, że jest jeszcze sporo ludzi na świecie, którzy nie kapitalizują i świadomie nie chcą kapitalizować swoich ideałów.

Wielcy my, odkrywcy najnowszego środka w medycynie insuliny. Mogłby on otrzymać za swój wynalazek miliony. W oka mgnieniu stałby się bogaczem. Ale sprzedanie wynalazku porzuciłby go prawa do dalszej pracy lekarskiej. Etyka bowiem lekarskiego zawodu nie pozwala na kapitalizowanie wynalazków, które mają służyć dla dobra całej ludzkości.

Tak samo robili i robią inni uczeni. Długo ludzkości skarby, a sami za to nie biorą nic i nie nie żądają.

„PREZCZ Z REKAMI!”

Podczas, gdy jedne depesze donosiły o zamiarze rządu Wielkiej Brytanii, przedłożenia zatargu z Egiptem Lidge Narodów, inna wiadomość zgłosiła o innego głosu.

Anglia oświadcza, że nie dopuści do wniesienia skargi egipskiej do Ligi i grozi, że gdyby Egipt został dopuszczony do podpisania protokołu o arbitrażu, rząd Baldwin podpis swój wycofa.

Mówiąc krótko i jasno. Brytania, uważając zatarg z Egiptem za sprawę „prywatną”, woła do Ligi Narodów: „Prezecz z rekami!”

(Rząd angielski tłumaczy kwestię tak:

Gdy w roku 1922 Egipt otrzymał niepodległość, Anglia postawiła warunek, że nie będzie w żadnym razie wchodził w grę sprawa Sudanu. Nie będzie padał do Sudanu wyłącznych rości Egipt, a tymbaridzie obce mocarstwo. Wobec tego wszelkie spory z Egiptem są sporami wewnętrznymi, które nie mogą obchodzić Ligi Narodów.

Egipcjanie zaś przedstawiają rzecz inaczej. Twierdzą, że polityka angielska w stosunku do Egiptu jest nieszczerą i chociaż według umowy kontrola nad Sudanem powinna należeć wspólnie do obu państw, Anglia umywa łamią, a trzymając w rękach górny biegi rzeki Nilu, tym samym rządzi Egiptem. Rząd zapewne mały Egipcjanie. Ale oficjalnie słuszność przyczyna zostanie niezaprzeczona Anglii.

Na naszym pięknym świecie, mocniejszy i bogatszy zawsze ma rację...

SEKRETARZ PRACY DAVIS ŻĄDA REGISTRAJI CUDZOZIEMCÓW

Sekretarz Pracy Davis w rocznym swoim raporcie, omawia sprawę imigracji. Żąda od pewnych zmian w istniejącym prawie imigracyjnym, uważając, że są zbyt luźne i dają możliwość uprawiania kontrabandy cudzoziemców do Stanów Zjednoczonych. Sekretarz Davis jest za zastosowaniem tych samych praw do przybyszów z Kanady, Meksyku i Południowej Ameryki, jak do przybyszów z Europy.

Alle najwłaściwiejszym ustępem w raporcie, jest żądanie rejestracji cudzoziemców. P. Davis oświadcza:

„Potrzebujemy kompletnej rewizji i ustalenia naszych praw naturalizacyjnych. Dla tego, proponuję coroczną rejestrację naszej cudzoziemskiej ludności, za pomocą której można będzie uczyć każdego cudzoziemca naszych obyczajów, naszego języka, naszych ideałów i zrozumienia naszych instytucji. Rejestracja, pozwoli nam poznać każdego cudzoziemcę, który dostał się bezprawnie do Stanów Zjednoczonych. Ten plan jest naprawdę jedynym środkiem do zakończenia skandalicznego „bootleggerstwa” cudzoziemcami przez nasze porty i nasze granice”.

O rejestracji była mowa dawniej. Środek ten jednak uznany został za zbyt druzastyczny i za mało praktyczny, a przebrany odrzuć.

Obecnie P. Davis znowu go podnosi. I kto wie, czy wśród nastrojów jak obecnie panuje w sferach rządowych wobec cudzoziemców, zniknie od przeciwników. Rejestracja, chociażby najskrupulatniej przeprowadzona, nie wykryje tych, co dostali się do Stanów Zjednoczonych bezprawnie. Taowa zawsze potrafiła się ukryć i na to żadne państwo nie ma sposobu. Natomiast dotknięte nieprzyjemnie obywateli innych państw, nie mających nie do ukrywania, którzy będą się czuli jak paria, albo pozostający pod stałym nadzorem władz zbrodnicze.

Prezydent Coolidge przewiduje niebawmo dobrobyt dla Stanów Zjednoczonych. Narazie jednak jeszcze tego nie widzi.

Statystyka wykazuje, że na 41 milionów ludzi, pracujących w Stanach Zjednoczonych, 2 i pół miliona znajduje się stale na liście porannych w wypadku przy pracy. Kosztuje to przemysł amerykański rocznie półtora biliona dolarów. Powstała tutaj pytanie, ile kosztowałyby naprawdę wynagrodzenie poszkodowanym, gdyby pracodawcy uczciwie zaskatowali pretensje robotników.

Z PRASY I O PRASIE

Ażby czytelnicy mogli ośmielić się jak planują klerykałki wydziałowe w chwilach wycieczki o wyminienia lewicy pomiędzy sobą toż kulturową” walkę, pozwolimy sobie podać poniżej przykłady. Oto np. redaktor „Nowin” Małkiewicz, w odpowiedzi na krytykę swego artykułu w „Rekordzie”, tak „po koleżeńsku” pisze:

„Nasza odpowiedź... ośmieliła do fałszywego napadu na nas redaktora „Rekord” Ciołdowego” w Detroit, który kilkakrotnie wytkniąłmy już nieuczciwość i wprowadzanie w błąd czytelników tego pisma.

Nieuki o „Rekord” nie zbadali sobie tyle trudu, by zabić jakimkolwiek argumentem bodaj jeden z nasze twierdzenia, ale nakiwano nam „palek na łeb” od „admiralów”, nazwaliśmy nas człowiekiem „o zbrodniczych tendencjach”, zagrozili nam „napęstwami podobnego wybrzydzenia” i wysłali nas prośbą publiczną do Wydawnictwa Nowin o „nabożenie kagańca” redaktorowi swego pisma, po fałszywym przytem z cała stanowczością, że redaktor „Jasiarski” kłamie i rzuca kłamnie na naród amerykański.

Przedewszystkim stwierdziliśmy, że tylko skończony lajak i niezdolny jest do takich insynuacji bez słowa argumentu na uzasadnienie ich.

Gdyby redaktor „Rekord” był uczciwym nieukiem, toby kłamał albo starał się o jakiśkolwiek sposób swojej insynuacji.

W tym wypadku całkowicie nieuczciwość wzięło pod ramię z lotniskiem i stara się byłego redaktora naczelnego tegoż samego „Rekord” w oczach czytelników tego pisma zohydzić.

Przed czterema laty Jasiarskiowski był „napracowitym, najuczciwiejszym i najzdolniejszym redaktorem”, a żaden z wydawców „Rekord” ani myślał o „nakładaniu mu kagańca”, ale wszyscy szczyteli się nim przed swoimi znajomymi. Teraz ten sam człowiek, który redaktor katolickich „Nowin”, posiada „zbrodnicze tendencje”, ponownie od czasu do czasu staje w obronie czytelników dawniej przed siebie redagowanego dziennika i upomina swoich następców, by ich informowali uczciwie, rzetelnie i zgodnie z prawdą i nauką.

Nakomic redaktorowi „Rekord”, który w lajdałowski sposób napadł na nas rzekomo w obronie godności sponsorowanej przez nas amerykańskiej, poradzimy, aby się postarał o dobry i dosłowny przekład naszego artykułu na język angielski i przedłożył go odpowiednim władzom amerykańskim z prośbą o wydanie o nim opinii i potępienie nas moralnie, czytelniczo i nałożenie na nas kary.

Dobrze? Tymczasem jego gołosłowny atak na nas wraz z insynuacjami nazywamy lajdałowskim „nieukiem”. Słuszny język, prawda? A teraz posłuchajmy, co o redaktorze „Nowin” pisze organ pobożnych Zmartwychwstańców, — „Dziennik Chicagowski”:

„...sądząc z treści tego artykułu, „Nowiny Polskie” stały się niedzielnym stakiem moralizatorskim. Przeróżne są zastraszające opisy myślowe wśród młodzieży polsko-amerykańskiej, boją się z tego powodu śmieć się, a uderzając na przykład, pytają się, kto tu zawinił? Natychmiast jednak odwróciła się obojętność i jak twierdzi niektórzy — winni tu są rodzice. „Nowiny Polskie” zgadzają się z tą opinią, przyznają, że rodzice faktycznie są dużo mniej winni, lecz cały ciężar odpowiedzialności za przestępstwo wśród młodzieży zwałają na społeczeństwo amerykańskie, na naród amerykański, — „skądże” — według „Nowin” — „skądże” — w ogólnym zjawisku — z najcięższymi elementami różnych narodów świata i ich potomków, nie posiada żadnej ustalonej etyki i kultury właściwej w znaczeniu ideałowym”. Na poparcie tego powiedzenia „Nowiny Polskie” powołują się na rzekomo „prymitywizm i nieświadomość reform wychowa-

JEDYNY POLSKI SKLEP Fortepianów i Pianoli

W NEW YORKU
— polca —
GRAMOFONY, PIANOLE, RADIO, PŁYTY, ROLKI I WSKŁĘKIE INSTRUMENTY MUZYCZNE
Zagotujcie lub na łatwe spłaty. TYGODNIOWE — MIESIĘCZNE
Przyjdzie do swego, który Was napewno zadowolony towaram, ceną i usługą.

B. MARUSZEWSKI

335 East 14 St., pom. 1 i 2 Ave. New York

czególnych organizacji prowadzących jest praca przysposobienia wojkowego, w tej chwili — głównie w dziedzinie służby łączności i sanitarnej.

Odpowiedzi Redakcji

Czytelnikowi J. R. z Florida, N. Y.
— Należy zwrócić się w tej sprawie do Stow. Mechaników, pa. 2701 East Forest Ave., corner Grandy, w Detroit, Mich.

Czytelnikowi C. G. z Jersey City, N. J.
— Potrzebne jest potwierdzenie rejestru na zeznaniach świadków w kraju.

Czytelnikowi W. P. z New Yorku.
— Nakład tej książki wyczerpany.

Czytelnikowi K. z New Yorku.
— Siostra wasza będzie mogła przyjechać.

Pamiętajcie o Funduszu Im. Józefa Piłsudskiego

Dr. BRYAN
333 East 17th Street, New York City
Leczenie chorób wewnętrznych, choroby skóry, choroby oczu, choroby nosa, gardła i płuc, choroby zębów, choroby uszu, choroby wątroby i dróg żółciowych.

Meble A. STEC

JEDYNY POLSKI SKŁAD MEBLI
POLSKA PO CENACH
JAKOŚĆ, STYL, KRAJKA, DYWAŁY, LUSTRA, BATERIE, KUCHNIE, ŻYWI, ORAZ KOMPLETNE WYBIAJANIE I REMONTY.
ZA GOTOWE LUB NA SPŁATY

135 AVENUE "A"
NEW YORK CITY
Tel. Dr. Dock 4343

FUTRA NA zamówienie

oraz sprzedaje gotowe.
Przerobki i reperacje takowych, przyjmujemy pracownia kuliszarska.
A. ROZEK
327 E. 14 St., New York City

Dr. S. LOW

przejechał z Wiednia i odrzuć
317 East 10th Street, New York
Godziny Urzędowania: 8-12, 1-4-8.
Tel. Dr. Dock 4151.
(Mówi po polsku)

J. Applebaum

Doktor Farmacji
(Doctor of Pharmacy)
przez 12 lat naczelny aptekarz i Chemik w Szpitalu Lehigh.
APTEKA
441 St. Ann's Avenue
róg 145 ulicy. Bronx, N. Y.
Najbardziej Publicznej jest zawsze obecny w tej Apteczce.

Budź Szoferem-Mechanikiem!

Nauka się rozpoczyna w każdy dzień w 10:00 rano w czasie, który kursant może sobie wybrać.
Polska Szkoła Automobilowa
728 Lexington Ave., New York City
w pobliżu 5th Street

Franciszek

1000
zadowolonych klientów od czasu otwarcia i z dnia na dzień przybywa ich coraz więcej.
BIZUTERIA
BRYLANTOWY
Specjalne oferty tego sezonu w damskich i męskich zegarkach o 15 kamieniach w złamem albo złotem złocie, od 15 i więcej.
Męskie zegarki o 15 kamieniach od \$35.
Nie czekajcie! z zakupem 25 do 50% zniżki.

ARENA. AUTO-SCHOOL

Techniczna Szkoła Automobilowa
Praktyczne wyuczenia się na auto, mechanika, wydział w Nowym Jorku i angielskim przez staż praktyczny nauczyciela.
— TYCZNIENIE —
Gwarantujemy otrzymanie licencji od wydziału transportu, jeżeli szkoła otwarta od 9 do 5 godzin.
W niedzielę od 11 do 3 godzin.
New York Automobile School
228-2nd Ave., róg 14th St., New York

ARENA. AUTO-SCHOOL

UWAGA RODACY!
Nieraz widać i dostrzeżono, że w czasie, kiedy rodzice nie są w domu, dzieci uczą się na własną rękę, co może być niebezpieczne dla ich zdrowia i życia.
Nasza szkoła oferuje rodzicom, aby ich dzieci uczęszczały do naszej szkoły, aby otrzymać odpowiednie wykształcenie i dyplom, który jest niezbędny do uzyskania licencji na prowadzenie samochodu.
Leczenie, stanowią gwarantowane, że rodzice nie będą żałować, że ich dzieci uczęszczały do naszej szkoły.
151 W. 54th Street, New York, N. Y.

Z BROOKLYNA

samochodem

F. BERNARTOWICZ:
POJATA
CÓRKA LEZDEJKI

(Ciąg dalszy).

Pojata, wróciwszy co siebie, zobierała w troskliwej myśli wszystko, co tylko słyszała. Bolesta jej była wiadomość, że Jagiełło obowiązał się zaprowadzić chrześcijaństwo w Litwie, lecz ostatecznie go doniesienia o zasmuceniu młodego człowieka duszę jej słodkimi przejęły uczuciami. On tam smutny! myślała sobie, ani mogły pojechać i łaski królów, ani ucieśki ojców, ani mogły pojechać; i cóż go może utracić? Wzruszyła się, nie mogąc powiedzieć, że mu wszystko przebacza! — Takie były myśli Pojaty. Gdyby mogła, radaby była objeżdżać o nim rozmówić się z gośćm; jakie pragnęła poznać te Jadwiegę, która i wielkomówny! Jej stan z położenia swego wzięła. Wzięła tak do jej stanu podobny, jakby czynił dla niej przychylony. W tych rozrachach i porównaniach zawierała sennie powieki, a ostatnia jej myśl była mimowolnym hokdem dla tej świętej religii, w której imieniu człowiek jest zdolny zwyciężyć sam siebie.

ROZDZIAŁ XIV.

Wioszelek

Gdzieś szukał jakiej rudy?
Gdzieś był jakiej rudy?
Kiedy młody poeta,
Kiedy rozum odbiera?

Wioszelek

Dokładniejsze wyrozumienie gońca i jego na dworze polskim spozostreżenie dla Sundsteinowi pomać, iż mu daleko mniej czasu i łatwości zostaje do spełnienia przedsięwziętych zamiarów, niżli się spodziewał. Hamilton ciągle się opierał z poddaniem zamków; przeor malborski coraz bardziej na jego beczynność nastawał; Pojata, im go więcej zajętym sobą widziała, tem większą czując odrazę, śmiejąc się w siebie stawiała. Darnie było jej zapewnienia przyjaciela religii litewskiej i bronięcia jej przeciw Polakom, jego przysięgi i oświadczenia najczulsze. Branka o niczem wiedzieć nie chciała i ciągle tylko domagała się odezwania do ojca, żądaj krzyżaków nadziei nie zostawiała. Tak niepojętne zabiegi, przywodzące go do ostateczności, często były przyczyną, że wychodząc z granic winnego zęglu i uszanowania, srogiemi jej dręcząc pogroźki; wytrzymywała z mężnym oporem wszystkie te napaści niecierpliwą Pojatę, jedyną znajdując pociechę w wierności swojej, dobrej ciunowej, która dziejąc jej strapienia, nieodstępnie jej zawsze była towarzysząca.

Ale i Helena, chociaż tak przemożna i śmiała, nie była o niej szczególniejszą; dumna wdękami i chwałą wyniesienia na tron Jagiełły, ujrzała się nagle zniżoną do stanu pochlebiania jednej niewolnicy, ażeby ją znieśliwiał dlatego, którego rada była własnymi wdękami uwieścić. Tymczasem Dowojna, jej narzeczoną, nie tylko nie wracał, lecz najmniejszej o sobie wiadomości nie dawał. Trafiły jej prócz tego i domowe okoliczności. Czczona przez krzyżaków dla gorliwości o wiarę, była razem im nienawistną i podejrzaną dla wmięszania się w wyśnienie Jagiełły. Dom jej, pełen zawsze zbrojnych zakonników, był miejscem schadzek dowódców, przłożonych zakonu, gdzie rano i częste spory nieznosnym jej gwarem dręczący; gdy tymczasem straż, w około baszty czuwająca, nie dozwalała jej prawie progę przepięści. Powiększał ten niesmak jej humor kuntora, który ciągle od Pojaty też przyjmowany, obwinając Helene o złe jego sprawe służenie, coraz więcej dawał jej poznać swą niechęć. Z drugiej strony Halbank, przewidziany do ostatejnej niecierpliwości niewolniczym swym stanem, nie przestawał coraz dokliwiej córke obwiniać, jako przyczynę wszystkich tych kłopotów i nieprzyjemności.

Tymczasem w obozie coraz się większy stał miał dawał spozostreżać. Zohiera mało wchodziła w widoki wojny, z burzeniem patrzył na związki jej z litewskimi panami, których przez to domy i majątki, od napałów zabezpieczono, nie dostarczały mu pożądanej huipły. Lud wiejski ośmielony przypsotnienie go zaczął pomału wychodzić z puszczy i zarodził, dokąd go w poczekających wroczenia nieprzyjaciela wojowa zagnęła. i tyłkę nabrął odwagi, że się nawet do obwozu zbliżył, zamieścił na nim strawę i trunku za broń zużyty lub kawalki żelaza. Przy takich rozwoleństwach łatwo tam można było spotkać różnego rodzaju ludzi, zwiedzających namioty i szatny knechtów, kramarzy, cyganów, szynkarzy i żydów, którzy bądź dla zysku, bądź przez ciekawość, ciągle napiełniali bazy, (Bazar z tureckiego znaczący obwozy rękę), czynili z nich miejsce targów, zabaw i hulanki.

Medzy wielu innymi najczęściej dawał się tam widzieć sławny niewieści staruszek, który z kłosem w ręku i kobałką na plecach, przebiegał w różnych częściach obozu, zdając się szukać jakiejś zguby; zatrzymywał się nad namiotami kiwając głowę, a rozgiewany na kuntora już mu zwrócił, już oświadczał życzenie jak najprędzej do niego widzenia się; lecz gdy nie mógł go spotkać, wyglądając tej chwili, starał się tymczasem wejść w zażyłość z obozowym ludem i wkrótce stał się pociechą i rozwoleństwem znużonego beczynnością żołnierstwa. Z jedynym grał w kości i chętnie do nich przegrywał; z drugimi grał, śpiewał, hulał i tańdował; innym prawił bajki dowcipne i odkrywał odno przynależności: słowem, gdzie tylko ułosezny Radziejko się obrotić, jakkolwiek szła, tak obrat za niego, posiadania swego, tam można było go spotkać.

na było najliczniejsze znaleźć towarzyszywo; ale najłotniejszym jego przymiotem, który daremnie nazywał, była sztuka wróżenia. Rzadki wprawdzie był ten szczęśliwy, któremu odkrył jego los tajniki, gdy utrzymywał, że to go zawsze wiele kłopoty; lecz jeśli komu raz było to przyśługę uczynić, tak trafne z przeszłości jego wywołał wnioski, tak pożądane kreślił widoki, że jeśli nie zawsze odpowiadał uczęszczał, nigdy przecie nie stracił na sławie najbłędniejszego wróżbiarza. Znał się prócz tego na ziołach leczących, umiał broń nieprzyjacielską zamawiać i wiedział, które dni w roku są komu szczęśliwe. A gdy inni wieszczbiarze, do swej sztuki przystępując, stawali się napróżd trwogą przejęli umysł, on zawsze wesółą postać ufał wzbudzał i czy doje, czy też wróżył przygody, nigdy nie odbierał nadziei i zawsze podawał sposoby uniknięcia szkody; co zaś go najwięcej czyniło, był to sposób oświadczenia, którym przeznaczanie odkrywał, to jest nie wróżył z gwiazd jak wróżyli astrologowie, ani z trzęsów będydych i lotu ptaków, jak starożytni czynili; nie wróżył nawet z dion, jak ptoły wszystkie pospolite wróżył, lecz wróżył z ptoły. Byli tacy, co mu sławy zadrzewiać, balumetować, zgorszeniem i nadużyciem naukę jego głosili; ale mądry Radziejko, nie wchodząc w spory ucieczki, nie sprzeciwiając się o pierwszeństwo nogi nad ręką, choćby mógł łatwo przeciwników przekonać o bliźszej słuszności nogi jak ręki z drogami człowieka, wołał skutkiem, nie słowną wywalczyć ich bronią i z ptoły te prawdy wywołał, których oni w doniach wyczytać nie mogli.

Doszło rychło sława tak dzielnego mistrza wiadomości Sundsteina. Najwięcej on w swoim stanie udreżen zastanawiał się nad użytecznością jego sztuki, jak na każdą rzecz, która nie sięgała wprost do jego widoków; gdy jednak w tym wieki clemoty czardziejstwo było ważnym przedmiotem, nie mógł też naucz odnawiać pewnej dzielności, i często raz w towarzyszywie mieszkańców baszty rozmawiał o dziełach Radziejki i jego szczególnym sposobie wróżenia. Słuchała go ze zwykłą obojętnością Pojata; lecz Helena nie mogła przetrzeć na sobie, aby mu uczuć nie dała, że jej wcale nie bawił takie rozmowy; jednakże kuntor, coudziej więcej słysząc o wziętości wróżbiarza, zapragnął nakoniec go poznać i kazał mu stanąć przed sobą. Przyszedł nieustraszone starzec, oświadczała radość ze sposobności zbliżenia się do niego. Policzki rumiane, oczy śmiejące się, broda biała, cała postać ożywna odwaga, przymet ułbór dzwiczny, niezmierznie uderzył kuntora.

— Jakiem prawem wnieśliś się do mego obozu? — spytał go z góry.
— Prawem własności — odpowiedział starzec — radymy-także wiedział, jakiem prawem wasz-oob do mnie się wnieśli?
— Czy nie mi rozumiesz — ponowił kuntor — choć wiedzieć, co możiesz mieć do czynienia pośród mego wojska?

— Owszem! wy to mój, jak uważam, odpowiedź zrozumieć nie chcecie; wiedzieć o tem, że szukam w obozie waszym mego mieszkanca.

— Ciasny możecie znaleźć w nim kącik, mój przyjacielu! — odpowiedział kuntor — jeśli nas nie zechcesz wypuścić ze swojej opieki.

— A ja na moją siwą brodę przysięgam, że nie dam sobie krzywdy uczynić; nie dam, choćbym miał cały przeciw sobie zakon uzbrojony — mówił załozowyż za siebie ręce i chodząc bez trwogi po tabie. — Ja cudzego nie pragnę, niech sobie tu chrześcijanie! czyli Litwin panuje, nie to na nie powiem, ale mojego na wlos nie ustąpię. Miałem zagrode niewielką, przy niej ogródek z lekarskimi ziołami, zagrode, w której się mój ojciec i dziad drodzili; wracam z drogi z nią i nadzieją, że w niej przez zimę wyposzczę; aż o to zamiasł mej chatki znajduję płoczenie domy, tak gęsto natkane, że nawet miejsca jej rozpoznać nie mogę; gdybym był w domu, nauczyłbym każdego, kto by się tylko odważył tknąć moją własność; odtąd postanowiłem trzymać się obozu, i ptoły trzymać się go będę, aż mi na tem samym miejscu odbudować każeł mieszkanie.

Patrzył na niego kuntor więcej skłony do śmiechu, niżeli do gniewu.

— Ale mój miły! — odezwał się po chwili — jeśli tak potężny jesteś, jak o tobie mówię, mógłbyś i bez mego dołożenia się wznowić sobie mieszkanie.

— Co ja mogę, to mnie tylko wiadomo — odpowiedział starzec — ale to pewna, że wasze wojsko mogoby raczej na zamki litewskie uderzyć, jak na biednych ludu chaty.

— Być może! — rzekł kuntor z udaną powagą — ale wiadomo ci być musi, że cięzy wojenne nie oszczędzają nikogo.

— Być może także! — odpowiedział starzec — ja jednak nie przestaje poszukiwać mi szkody.

— Zapewne zaniesiesz na mnie skargę do mistrza?

— Do mistrza? Bynajmniej! — to byłoby żalić się na lisa przed wilkiem — gdybym się miał skarżyć, udałbym się do lepszego sądu.

— Któryż to jest sąd tak straszny?

— Ten, przed którym się dał i noc na niebaśską jego uskarżasz się, i który w oka mgnieniu wkręcił, może moją zagrode.

(Ciąg dalszy nastąpi)

**ANALFABETYZM — POWAŻNE ZAGADNIENIE
DLA AMERYKI**

Analfabetizm jest nie tylko wielką przeszkodą w pracy nad podniesieniem obywatelskiego poziomu wśród mieszkańców danego kraju, ale także w pracy nad podniesieniem rolnictwa i rozwojem przemysłu.

Zasoby naturalne są rzeczą bezużyteczną, jeżeli nikt nie wie, jak ich użyć. Urodzajna ziemia, bogate lasy, stała woda i po kłady mineralne albo też bezużyteczne, albo też ulegają nieoekonomicznemu, czy bezzusłownemu, mu niszczeniu przez analfabetytów i ignorantów.

Co znaczą analfabetyzm dla farmera, albo dla mieszkanka miasta? Dla takich ludzi wynalezienie drukarni nie istnieje. Nie mogą oni czytać gazet, różnych pism, czy książek i oświecać swego umysłu. Analfabeci cudzoziemcy skazani są na to, aby zawsze myśleć tak, jak Stary Świat myślał, lub myśli. Latały padały ofiarą oszustów i łapczych, gdyż ufał im w nieświadomości wielu rzeczy. A co się tyczy farmerów, analfabetytów, to żyje on w zamkniętym świecie srodglownym i prowadzi go głosiarz pierwotnego człowieka, nie wiedząc o postępach w rolnictwie i nie będąc w stanie ulepszyć swej pracy i swego życia.

Statystyka analfabetyzmu w Stanach Zjednoczonych opiera się na cyfrach, zebranych przez federalne biuro cenzurze. Cyfry te operują się znow na odpowiednich, dawanych przez każde państwo, w których kraje, w czasie spisu ludności na pytanie, czy umie pisać. Utrudniły, spisy ludności, nie spraw dają, ma się rozumieć omych odpowiedzi, wobec czego można śmiało twierdzić, iż liczba analfabetytów w tym kraju jest znacznie większa, aniżeli statystyka wykazuje, albowiem wielu jest takich, którzy załewnie nie umie pisać, lub odpisać na pytań, i takich statystyka nie zalicza do szeregu analfabetytów. Według spisu ludności z roku 1920 w Stanach Zjednoczonych jest 4,321,900 osób, nie umiejących pisać i czytać w żadnym języku. Wzięto tu w rachubę tylko te osoby, które są w wieku powyżej 10 lat. Stanowią one 6 procent ludności całego kraju w wieku powyżej 10 lat. Najmniej analfabetytów wykazał spis wśród tych, których rodzice byli cudzoziemcami, lub też matka czy ojciec był cudzoziemcem, a zatem wśród dzieci imigrantów. Wśród białej ludności amerykańskiej jest dwa procent analfabetytów, wśród cudzoziemców (imigrantów) 13.1 procent, a wśród murzynów 23 procent. Z powyższych cyfr widać, że analfabetyzm w Stanach Zjednoczonych wśród całego ogółu nieznających się większym zagadnieniem, aniżeli wśród imigrantów, a to dlatego, iż analfabetytów murzynów jest bardzo wielki procent. W niektórych południowych stanach procent analfabetytów jest znacznie większy, aniżeli w najbardziej zaoczonych stanach północnych.

W stanie New York analfabetyzm jest wielkiem zagadnieniem. Przyszło czwarta część wszystkich imigrantów w tym kraju znajduje się w tym stanie. Stan New York, mający nieco mniej, aniżeli 10 procent ludności Stanów Zjednoczonych, przy mował w swe granice od wielu lat blisko 30 procent wszystkich imigrantów w tym kraju. Od roku 1900, a zatem w okresie 23 lat, z liczby przeszło 16 milionów imigrantów, wpuśczonego do Stanów Zjednoczonych około 4,800,000 czyli 29.7 procent podał stan New York jako miejsce swego przeznaczenia.

W tym okresie 23 lat 3,046,

891 imigrantów w wieku powyżej 14 lat, którzy nie umieli ani czytać, ani pisać w żadnym języku, zostało wpuśczone do Stanów Zjednoczonych. Z tej liczby analfabetytów, jeżeli oprzeć obliczenie na stosunek imigrantów w stanie New York do ogólnej ilości imigrantów w całym kraju (29.7 procent) wypadnie około 904,000. Od roku 1900 do 1917 przybywało do stanu New York 53,000 analfabetytów rocznie. Od roku 1917, gdy zostało zaprowadzone prawo imigracyjne, nie dopuszczano analfabetytów do tego kraju, liczbą ta spadła do 3,500 rocznie. Olbrzymia większość analfabetytów w ostatnich latach stały kobiety (82 procent), które wpuśczone do Stanów Zjednoczonych z różnych względów, przewidywanych przez prawo imigracyjne.

Spis ludności z roku 1920 wykazał, że w stanie New York jest 422,492 analfabetytów w wieku powyżej 16 lat. Wszyscy oni nie mogą ani pisać, ani czytać w żadnym języku. Cyfry te obejmują tylko te osoby, które są zupełnymi analfabetałmi, albowiem w sprawozdaniach ze spisu ludności czytamy, że "jeżeli osoba dana posiada choćby najmniejsze wykształcenie, a zatem choćby umiała załewnie podpisać się i czytać z wielką trudnością, nie jest zaliczana do klasy analfabetytów." A przecież takich, co to tylko umia pisać, ale zwykłego listu napisać nie potrafili, jest bardzo dużo i gdy-

byśmy ich dołączyli do klasy analfabetytów, liczba ich podwoiłaby się niewątpliwie, a taka statystyka odpowiadałaby znaczniej lepiej rzeczywistości.

W stanie New York zagadnienie analfabetyzmu wśród osób dorosłych ogranicza się prawie wyłącznie do cudzoziemców, i ich imigrantów. Z liczby 422,492 analfabetytów według spisu ludności z roku 1920 blisko 385,000 należy do imigrantów, 27,000 to amerykańkanie tutaj urodzeni, a około 5,000 to murzyni. Wśród analfabetytów imigrantów kobiety przeważają, a mianowicie w stosunku 17 do 12.

Cyfr porównawcze wykazują znaczne zmniejszenie się ilości analfabetytów w wieku pomiędzy 15 a 20 rokiem życia, a natomiast znaczne powiększenie tejże liczby w wieku pomiędzy 20, a 54 rokiem życia. Młodsza generacja korzysta widocznie ze szkół tak dziennych, jak wieczornych.

CUNARD
DO POLSKI
Odnajdyć od stopy na trzech szczytach Ameryki
BERENGAIA, AQUITANIA, MAURENTIA
(Great Chebington lub Southampton)
JEBELI mała samolotowa kaczka, a Polak, kupując karty okrętowe teraz. Nasze liny w POLICE odnawiają w waszych porady i pomocy. Wasczy pasażerowie tracieli klasy jako w odświeżeniu kajutach. Czasy odjazdu, miejsca wybrane.
Polecy, którzy chcą odwiedzić Ołtarze, posiedzą tam nie dłużej niż jeden rok, będą wpuśczeni z załogą do Głównego Urzędu, hasa wzięty na urządzenie wycieczki, informacje ogólnie o nas i naszym linie.
CUNARD LINE, New York
25 Broadway.

ROTTACH PASKI NA RUPTURE
dalej natychmiastowa ulga.
Mój pan odpowiadał wymaganom pod kątem Wymaganiem i we wszystkich wypadkach.
Wszystkie zapewniały wyrode i nadawanie. Mój pan jest tak niekiedy jak stół, nie trze, ani naciska. Zwykle ludzi ciepłych na rupturę a najpóźniej wycie, noga mój pana, nie przesadza on im w pracy, 16 lat doświadczenia.
BANDAGE, QUIMORE, PONCZOGOWY, BRACES, I. T. D.
CARL ROTTACH, Int.
33 East 125th St.
Fabrykanci, Licencjowcy Aparatów, które pasują.
Zalozowy 1909.

6-TA ŚWIĄTECZNA WYCIECZKA DO POLSKI
pod osobistym kierownictwem
Edwarda S. Witkowskiego
znadego Polonii amerykańskiej Rodaka, odcieje na najpiękniejszym skrawku świata, MAURENTIA, dnia 3-go grudnia tego roku. Cała podróż trwać będzie tylko 8 dni. Obsługa uciesza i szczególną opieką nad rodzinami.
Na święta Bożego Narodzenia, najpiękniejszą, najtańszą i gwarantowaną wycieczkę plenerdy i wypłatę w dolarach amerykańskich na każde ostatejkie pocze.
Wszelkich informacji udzieli
Edward Witkowski
Biuro sztykartowe i informacyjne
Sprawy starego kraju załatwia wytrawny prawnik z Polski. Sprawy amerykańskie — adwokat Stanów Zjednoczonych.
Real Estate—Insurance
130 E. 7 St., (76 ave. A)
New York City

Chas. Kosches
SKŁAD MEBLI
14 ul. i 1-Ave. New York City
JESIEŃ I ZIMA
TO PORY ROKU, GDY NAJWIĘCEJ POZOSTAJECIE W DOMU.
CZEM JEST DOM, BEZ WYGODNYCH MEBLI?
SPORZĄDZIE INWENTARZ TERAZ I ODWIEDZIE NASZ OLBRYZI SKŁAD Z NOWYM TOWAREM.
Kompletne urządzenie jadalni 10 sztuk od \$198
Kompletne urządzenie sypialni od \$175 i wyżej
Ten wspaniały komplet do salonu \$198.00
GRAMOFONY od \$79.00
TYGODNIOWO OTWIERA KONTO
SKŁAD NASZ JEST OTWARTY W PONIEDZIAŁEK I SOBOTĘ WIECZORAMI

KRYNOLINA



Panna Agnès Souret z Folies Bergères wprowadziła w modę krynolinę i stanik wciętą w pasie.

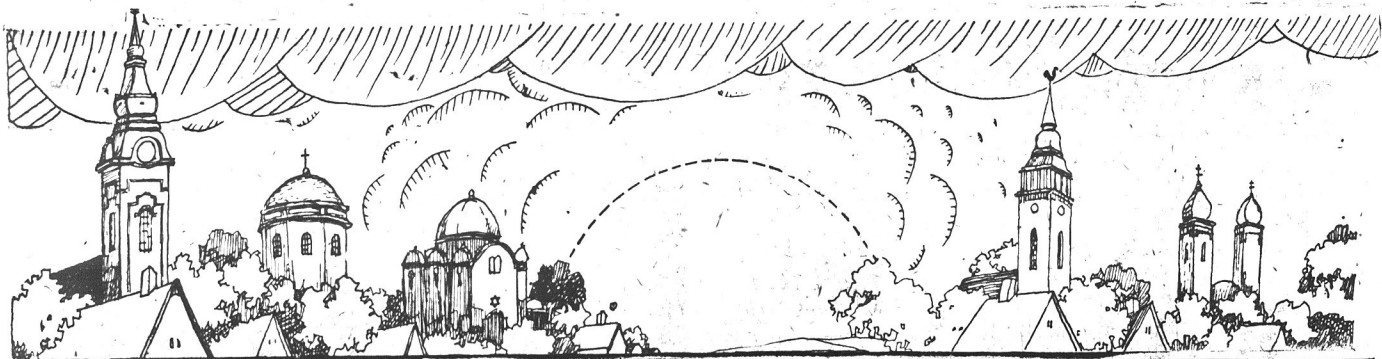


Panna Pinson, paryska piękność ubrana w krynolinę, przypomina dawno umarłe damy

AK! zegar Pani Mody cofnął się wstecz. Wtacie dawno nie widziane krynoliny! — Chłopica, wysmukła linia współczesnej kobiety ginie w fałdach szerokiej, jak kielichy spódnicy, obcisły stanik zatrwajał się w pasie. — Z Paryża na cały świat rozlegała się raczej niepokojące wieści: „cienka jak oś figura, duma naszych prababek, jest ostatnim słowem mody”. Co się stało? Kobiety tak się cieszyły, że nareście wyzwoliły się z więzów gorsetu. — Jest przyczyna i to silniejsza nad wszelkie argumenty. Żadna moda nie może trwać zbyt długo i staje się „śladną” kobiety głowę przyciąga najbardziej niedorzeczna zmiana, byle widzieć nowy, a w tym wypadku bar-

dzo stary fason sukni. — Nie jedna z czytelniczek zapyta, co robić, aby mieć figurkę modnie cieniutką w pasie. Możemy tylko przetrzymać w pamięci pamiątkę młodej elegancji, której prochy odłamała okrywa ziemi. — Kiedy liczyłam 15 lat, oddano mnie do najmodniejszej szkoły dla młodych panien z towarzystwa w Londynie. Otwór mego paska wynosił 23 cale; po dwuletnim pobycie w szkole ścieśniam go do trzynastu cali. — Codziennie rano dwie służące pod dezorem guwernantki ścigały śmucrowało mego gorsetu, starając się ścisnąć silniej za każdym razem. Miśkure moje koleżanki mdlały w czasie tej operacji. — Szczęśliwie paryskie aktorki z teatrów romansewów przycięły z zapasem tę modę. — Czy szerszy ogół kobiet zgodzi się znowu na-

rażać swe zdrowie i kępować swobodę ruchów? Medycyna zrobiła od czasów krynolin olbrzymie postępy i dziś każda średnio wykształcona kobieta wie na jakie cierpienia i choroby narazi się przez nierozsądne ściskanie się gorsetem. A przedewszystkiem każda kobieta pragnie być młoda i mieć świeżą cerę. Tylko życie na powietrzu i sporty zabezpieczają od przedwczesnej starości. Krynoliny mogą znowu zakwitnąć na scenie i na sali balowej, ale napewno nie będziemy mieli śmiesznego widowiska dam w krynolinach na placu tenisowym, albo chociażby tłoczących się w podziemiach kolejni miejskiej. — Życie nie cofnie się w swym biegu i krynolina po krótkiej chwili triumfu wróci znowu do muzeum.



ANTONI CZECHOW

KOBIEȚA BEZ PRZESADY

(Tłum. z niem. M. H.)

Maksym Kuźmierz Saljutow jest męczyzną wielkim, barycznym, okazałym. Budowę jego można śmiało nazwać atletyczną. Jego siła jest niewzruszalną. Człowiek ten zgina monety dwudziestokopiejkowe, wyrwa młode drzewa z korzeniami, podnosi zębami cietęży i zaklina się, że nie ma na świecie nikogo, kto by się ważył z nim zmierzyć. Jest odważny i śmiały. Wszyscy boją się go i bledną, gdy wpadnie w gniew. Męczyźni i kobiety krzyczą i czerwienieją się, gdy im sięiska ręce; to boli! Pięknego jego barytonu słuchać nie można, gdyż ogłusza... Oto siłacz! Nie znam drugiego takiego.

I ta gigantyczna, nadludzka siła wolała stać się podobną do zmiażdżonego szuszu, gdy Maksym Kuźmierz wziął Helenie Gawryłównie swą miłość. Błdy i czworonożny się, drżał, nie był w stanie podnieść krzesła, gdy jego miłki i ciało obryzma miały. „Kocham panią!” Siła jego miłki i ciało obryzma zmieniło się w wielką, pustą beczkę.

Wyjawili jej miłość na siłazwie. Helena przeżywała przez łód z lekkością piórka, a on ścisnął ją, napłódł omalby i szepotał. Na twarzy jego odzwierciedlała się miłość. Jego kłbki, zwinnie nogi uginały się i płały. Błdy krok zakreślił musiał na lodzie jakakolwiek kunsztowną linję. Myślicie może że był się kocha? Nie! Helena Gawryłówna kochała go i pragnęła, by jej ofiarował serce i rękę. Ona, mała, śliczna brunetka, niemal umierała każdej minuty z niecierpliwości. Ma on już lat trzydzieści, nie zajmuje zbyt wysokiego stanowiska, pieniędzy także dość wiele nie posiada — ale zato jest tak piękny, tak dowcipny, tak zabiegany! Tęczy bardzo do zabawy! Tęczy wyśmienicie, nikt nie umie lepiej żędzić kono, niż on. Raz żędził i nia i przekroczył wtedy góry, których każdemu angielskiemu skoczkiowi nastroczył skrupuły. Byłoby wprost niemożliwe takiego człowieka nie kochać!

I on sam wiedział, że ona go kocha. Był o tenż przekonany. Ciępał tylko z jednego powodu. Ta miłki ciępała mu w głowie, przypływała o wiekłości, by, odhierała mu sen i apetyt... zatrąwała mu życie. Maksym przysięgał jej miłość i o tej chwili myślał ta świadowała mu w mózgu i kółatała w skronie.

„Niech pani zostanie moją żoną!” — mówił do Heleny Gawryłówny. — „Kocham panią! Szalenie, szalenie!”

„Ale równocześnie myślał: „Czy ja jednak mam prawo zostać jej mężem? Nie, nie mam prawa! Gdyby wiedziała, z jakiego rodu jestem, gdyby jej ktoś powiedział moją przeszłość, spoliczkowałyby mi! Ta hańbna, fatalna przeszłość! Szanowna, bogata, wykształcona dziewczyna napłula by mi w twarz, gdyby wiedziała, co ja za ptaszek!”

Gdy Helena Gawryłówna rzuciła mu się na szyję i wyznała mu miłość, nie czuł się wcale szczęśliwym. Jedną myślą zastrąwała wszystko... Gdy wracał do domu ze siłazwami, kąsał się w usta i myślał: „Jestem siłacz! Gdybym był uczciwym człowiekiem, opowiedziałbym jej wszystko... wszystko! Należałoby odosłonić jej tajemnicę, nim jej swą miłość wyjawiałem. Ale jej swą miłość nie wyjawiałem, nie uczciłem tego i to świadczy, że jestem łotrem i oszustem!”

Rodzice Heleny Gawryłówny zgodzili się na jej małżeństwo z Maksymem Kuźmierzem. Po doboli się im ateta. Budził szacunek, jako urzędnik rokował pięknie nadzieje. Helena czuła się jak w niebie. Była szczęśliwa. Daleki był od tego uczucia błędy siłacz. Aż do dnia ślubu dręczyła go ta sama myśl, co przed oświadczeniami.

Przez tego dręczył go także przyjaciel, który jego przeszłość tak dobrze znał, jak swę pięć palców. Maksym był zmuszony oddać przyjacielowi prawie całą swoją pensję.

„Zaprowadź mnie na obiad!” — mawiał przyjaciel! — „opowiem ci coś... I pożycz mi dwadzieścia pięć rubli!” Biedny Maksym Kuźmierz schudł i zmierzwił. Policzył mu zapłaty, na pięćdziesiąt wypłacił się. Owa myśl uczyniła go chorym! Byłby się zastrzelił, gdyby nie jego ukochna narzeczona.

„Jestem łotrem, łajdakiem!” — myślał. — „Muszę jeszcze przed ślubem z nią pomówić. Ona powinna mi wypędzić!” Jednak aż do ślubu nie jej nie powiedział: nie był dość odważny. Ale myśli, która po dokonaniu wyjaśnienia mogłaby go rozłazić z ukochna, była dlań straszniejszą od wszystkich innych...

Nadszedł wieczór weselny. Młoda para, już zaślubiona, odhierała życzenia i wszyscy zachwycali się jej szczęściem. Biedny Maksym przyjmował powinszowania, pił, tańczył, śmiał się — ale czuł się okropnie nieszczęśliwym.

„Ja przecież siebie, bestję, zmuszę do wynajęcia. Jesteśmy wprawdzie po ślubie, ale jeszcze nie jest zapłódno! Możemy się jeszcze rozstać!”

I wyjawiał jej... Gdy nadeszła upragniona godzina i obuhieńców odprowadzono do sypialni, sumiennie jego i pocucie honoru dokonywał swego. Maksym przystąpił do Hełi błdy, drzący, napłód nieprzytomny, ujął ją za rękę i rzekł: „Zanim... będziemy... należeć do siebie... muszę... muszę ci coś wyznać...”

„Co tobie, Maksiu?! Jakis uśmiechnęła się. „No, opowiadajże... Tyłko przedko, proszę ci, i nie drzyj tak przecie.”

„Urodziłem się... w Tam... Tam... bowie. Moi rodzice byli bez znaczenia i straszliwie ubodzy... Chcę ci teraz opowiedzieć, czym ja jestem. Będziesz zdumiona. Czekaj... zobaczysz... Wtem zburamiam... Gdy byłem jeszcze chłopcem, sprzedawałem... jabłka... L. gruszek...”

„Jestem przerażona? Ale najdroższa, to nie jest jeszcze tak straszne. Och, ja nieszczęśliwy! Ty mi przekłiesz, gdy się o tem dowiesz.”

„A więc cóż takiego?” „Mając lat dwadzieścia... byłem... byłem... Przebac mi! Nie odpędzaj mnie od siebie! Byłem... kłownem cyrkowym!”

„Ty?!” „Kłownem?” „Saljutow oczekiwał policzka ukrytą bladą twarz w dłoniach. Był bliski zemlenia...”

„Ty... byles kłownem?” „Heł! Spadła z szelągno na ziemię... zerwała się i zaczęła biegać wokoło...”

W sypialni rozlegał się śmiech, podobny do ataku histerycznego.

„Ha, ha, ha... Ty byles kłownem? Ty? Maksiu... najdroższy! Wiesz, daj mi przedstawienie! Pokaż mi, że byles nim naprawdę! Ha, ha, ha! Kocham ci!”

Przyskoczył do Saljutowa i objęła go. „Zaproduktuj się przedemną! Najdroższy! Najszczęśliwy!”

„Wysławiam, mi, nieszczęśliwa? Pogadzasz mną?” „Pokaż mi przecież cokolwiek! Może umiesz także i po linji chodzić? Pójdź, proszę!”

Odskrywała twarz mięsa pocachunkami, tuliła się do niego, obysypała go pieściwościami słowy. Nie widziała w niej było śladu gniewu... On nie nie pojmował, ale szczęśliwy uległ problem zony.

Podseł do łóżka, policzył do trzech i stanął na głowie, dotykając czołem krawędzi.

„Brawo Maks! Za capo! Ha, ha, ha! Jeszcze raz!”

Maks obrócił się, podskoczył jak stał i zaczął chodzić na rękach...

Na drugi dzień rano rodzice Heleny zdumieni się i przestraszyli. „Co to za hałas na górze?” bytali się wzajemnie. Młodzi przecież są jeszcze... Prawdopodobnie służba dokazuje... Jak oni się szamoczą! Co za hoto-ta!”

Papa wyszedł na górę, lecz nie znalazł tam służby.

Łoskot dobywał się ku wielkiemu jego zdumieniu z pokoju państwa młodych. Ojciec zatrzymał się chwilę przy drzwiach, wruszył ramionami i cicho otworzył drzwi... Spojrzał w górę i objął i omal nie wprębił się z osłupienia: na środku pokoju wykwitła Maksym Kuźmierz w powietrzu szalone saltamortale jedno po drugim obok niego stała Heł! i klaskała w dłonie. Twarz objęła jaśniały szczęściem...

DYPLOMACJA

Pan Zbigniew miał dużo znakomych pomysłów do interesów z największych potentatów w stołicy i do niego pan Zbigniew czuł się najwskazy. Nieraz wdychał: — Ten Alfred, gdyby nie był świnia, mógłby mnie na nogi postawić.

Alie listy, jakie od czasu do czasu do kolegi pisywał, pozostawały bez odpowiedzi. Pan Zbigniew tego zwłaszcza hrabiemu Alfredowi darował nie mógł, tembardziej, że swego czasu jeszcze we wstępnej klasie stanął raz po jego stronie w pewnej bójce i obronił go przed dwoma kolegami, okazującymi już od wczesnej młodości agresywność, demokratyczne instynkty.

Pan Zbigniew był żonaty. Trafił na wyjątkową kobietę, która najzupełniej rozumiała i podzielała jego plany interesów. Życie zaszczęściło mu przynajmniej raz przyrodę, jaką sprawiła wielu wybitnych jednostek nieociekaność ich przez najbliższych.

Życie jest daleko mniej wyrafinowane od literatury, to też wszystkie nadzwyczajne spotkania, zbliżenie okoliczności i t. p. melodramatyczne efekty, które w literaturze uchodziły za przeciętne, niprawdopodobne i nagłniete, w życiu są na porządku dziennym. Dzięki temu po trzydziestu latach pan Zbigniew i hrabia Alfred spojili się raz w bramie kamienicy, do której schronili się obaj podczas ataku aeroplanów na miasto.

Strach ogromnie rozluźnia konwenanse towarzyskie, to też podczas dziesięćminutowej pogawędki w bramie, obaj koledzy wrócili prawie do dawnej, przyjacielskiej zażyłości.

„Żyć jest daleko mniej wyrafinowane od literatury, to też wszystkie nadzwyczajne spotkania, zbliżenie okoliczności i t. p. melodramatyczne efekty, które w literaturze uchodziły za przeciętne, niprawdopodobne i nagłniete, w życiu są na porządku dziennym. Dzięki temu po trzydziestu latach pan Zbigniew i hrabia Alfred spojili się raz w bramie kamienicy, do której schronili się obaj podczas ataku aeroplanów na miasto.

Strach ogromnie rozluźnia konwenanse towarzyskie, to też podczas dziesięćminutowej pogawędki w bramie, obaj koledzy wrócili prawie do dawnej, przyjacielskiej zażyłości.

„Żyć jest daleko mniej wyrafinowane od literatury, to też wszystkie nadzwyczajne spotkania, zbliżenie okoliczności i t. p. melodramatyczne efekty, które w literaturze uchodziły za przeciętne, niprawdopodobne i nagłniete, w życiu są na porządku dziennym. Dzięki temu po trzydziestu latach pan Zbigniew i hrabia Alfred spojili się raz w bramie kamienicy, do której schronili się obaj podczas ataku aeroplanów na miasto.

Strach ogromnie rozluźnia konwenanse towarzyskie, to też podczas dziesięćminutowej pogawędki w bramie, obaj koledzy wrócili prawie do dawnej, przyjacielskiej zażyłości.

„Żyć jest daleko mniej wyrafinowane od literatury, to też wszystkie nadzwyczajne spotkania, zbliżenie okoliczności i t. p. melodramatyczne efekty, które w literaturze uchodziły za przeciętne, niprawdopodobne i nagłniete, w życiu są na porządku dziennym. Dzięki temu po trzydziestu latach pan Zbigniew i hrabia Alfred spojili się raz w bramie kamienicy, do której schronili się obaj podczas ataku aeroplanów na miasto.

Strach ogromnie rozluźnia konwenanse towarzyskie, to też podczas dziesięćminutowej pogawędki w bramie, obaj koledzy wrócili prawie do dawnej, przyjacielskiej zażyłości.

Pan Zbigniew powrócił do domu niesłychanie zmęczony. Od tej chwili był już swojego karej pewien. Dla hrabiego Alfreda suma kilku czy kilkunastu tysięcy nawet rubli nie przed stawiała nic, oczywiście tylko należało przedstawić mu taki interes do którego by się odrazu zapalił. Zona pana Zbigniewa podzielała najzupełniej to przekonanie. Urządzili również, że nie trzeba było hrabiemu Alfredowi dać poznać, że on był tym jedynym, jedynym człowiekiem, na którego pan Zbigniew mógł liczyć.

Pan Zbigniew złożył dawne mu koleżeństwo. Nie zastał go w domu, ale w życiu tak bywa, że ludzie mogą się z sobą przeć całe lata nie widując, a potem jak się zaczęła znów spotykać, to spotykają się wciąż.

Wpęć pan Zbigniew po kilku dniach spotkał hrabiego Alfreda i zaprosił go do siebie. Hrabia obiecał przyjść.

Męczyłn był żywy zazwyczaj idea, kobiety — drobiazgi. Wpęć pan Zbigniewowa, usłyszawszy radośną zapowiedź wizyty hrabiego aż się chwyciła za głowę.

Przebiegł my go tu nie możemy przyjąć! W tej norze! Pan Zbigniew rozczłzył się po brudnych łapach i musiał przyznać żonie słusność. Rzeczywiście nazwa „nory” była odpowiedniejszą dla tych trzech ciasných pokoiów w oficynie.

Tak, do tych brudów wprowadził go niepodoba — mruknął.

Trzeba było na wizytę przygotować mieszkanie tak, żeby nabrało pozorów zażyłości. Wymagała tego prosta dyplomacja. Z ludźmi, którzy się mogą obejść bez naszej pomocy, daleko łatwiej przystępuje się do

interesów niż z biedakami. Pan Zbigniew wiedział o tem z doświadczenia oddawna i odrzucał żorjentował się w koniecznościach sytuacji.

Trzeba będzie pożyczycie pieniądze — oświadczył stanowczym tonem. — Ale skąd? — Coś wymyśli!

Zona wruszyła ramionami, uważyła go poprostu za częć przechwałę, wynikłą z podrażnionej wyobraźni. Skończyło się na ciępielnej sprzeczce, traskaniu drzwiami i miało to jeszcze ten rezultat, że przez cały następny dzień małżonkowie zachowywali się wobec siebie z przesadną grzecznością, jak zwykle po awanturach. Pan Zbigniew jednak postawił na swoim. Zaszło mu kilka noc bezsenne na myśleniu skąd i jakiej kombinacji wydobycie by pieniędzy, ale je wieczór znalazł i udao mu się jako tako błędnie i zanadbanie umelbowana nie mieszkanca wzbogacić.

Na szczęście miał czas, bo hrabia nie spieszyl się z wizytą. Ale na miejsce spotkali się często i pan Zbigniew wciąż mu o błęcięce przypominał. Wreszcie hrabia wpadł raz na pięć min.

Leżąc za hrabią Alfredem drzwi się zamknęły pan Zbigniewowa zaczęła odrazu nastawać na małżonka.

— Teraz możesz się już do nie go wybrnąć i powiedzieć o interesach.

— Nie jeszcze.

— Dlaczego?

— Nie można się spieszyć. Tęby było niedyplomatyycznie. Taka okazja raz w życiu się trafia.

— Teraz możesz się już do nie go wybrnąć i powiedzieć o interesach.

— Nie jeszcze.

— Dlaczego?

— Nie można się spieszyć. Tęby było niedyplomatyycznie. Taka okazja raz w życiu się trafia.



Estelle Taylo aktorka filmowa wniosła prośbę o rozwód z mężem K. M. Pesocckem



Robert Brindel, „rob robotnik” ekskany na wizjęcie za oskarzenia urzędu podatkowego został udułkowany młotem i skradziono zachowywał się w więzieniu

Najcieńszza Łza

Szedł raz ziemią anioł biały i zbierał łzy ludzkie, wazył na szale złote, bo chciał się przekonać, które z łez ludzkich najcieńsze będą.

I obaczywszy ludzi płaczących za majtkiem utracionym, zebrał ich łzy, połotył na wazde, choć było ich bardzo wiele, prawie nie ma wazy. Zdziwił się anioł temu, ale usłyszał głos swego brata starszego, a głos sprawiłał, że a ten tak mówił:

— Ukochanie majtku to rzecz niska i licha, więc łza za tym wylana niewiele też wazy. — Poszedł więc anioł dalej. Ujrzał ludzi narzekających i gorz-

ko zawodzących nad swą dołgą.

— Co wam to dolega? Czym macie płaczące? — pytał. A oni odrzekli:

— Musimy pracę zarabiać na życie i chleb, nie możemy jak inni w próżniactwie, rozrywkiach i rozkoszach dni spędzić, więc na rzekamy na pracę, trud i mody.

Zebrał skrzętnie anioł te łzy — lecz gdy znów na wagę położył, zdziwił się. One również nie wazyły.

— Przesańcałem ludzi jest pracować, a ty nad pracą wylane hańsą są i dymem grzechem, zępnął mu znów anioł

sprawiedliwoci, idący za nim krok w krok.

Był to dzień żądusny, na cmentarzach palły się światła, ludzie gromadami chodzili pomiędzy groby i znów łez liczne zdroje płynęły im z oczu.

Poszedł anioł te łzy... cęć. Kie były — bo tęsknota za tym, co umarli i odeszli od nas, jest bólem wielkim, więc na szale anioła zawisły one jako ciężar smutku.

I z cmentarzy odszedł anioł do miasta i wsi. Słyszal narzekania chorych i kalek — i wazył ich łzy, a były również cęć, jak te za zmarłymi wylane na cmentarzu, a znów mu sępnął anioł drugi:

(Ciąg dalszy na str. 14-cj.)



L. Kores międzynarodowy oszust aresztowany został w Halifax w związku z oszustwami dochodzącymi do 10,000,000 dol.



Charlie Chaplin wkrótce ożeni się z 17-letnią aktorką Lita Grey, jak pęcała pantoflowa donosi

NIEDZIELNY DODATEK NAUKOWY

PRZYSZŁOŚĆ RADIO

Dr. J. H. Dellinger, szef radiowego laboratorium Stanów Zjednoczonych i biura miar — przewidział w jaki sposób nadzwyczajne wynalazki przyszłości, zaciągną obecne, szczególnie w systemie radio. —

MOŻLIWOŚCI rozwoju, jakie przedstawia radio dokonane już w przeszłości i wykazywane obecnie, są wprost niemożliwe do zrozumienia, jak są wprost niezrozumiale przewidywane uczonych w tym względzie.

Tak przypuszcza Dr. J. H. Dellinger, szef radiowego laboratorium z federalnego biura miar, którego celem życia jest ustanowienie przewidywanych cudów techniki.

„Prawdopodobnie w ciągu 5 lat — powiada Dr. Dellinger — radio, jako jedna z najciekawszych nauk, będzie popularne w najodleglejszych miasteczkach, ponieważ publiczność będzie mogła nie tylko się przysłuchiwać, ale przysiąść twarzą mówców z okazji publicznych wystąpień”.

Dr. Dellinger jako przystoi do praktycznego uczonego, bardziej się interesuje rozwojem radio w obecnej chwili i w najbliższej przyszłości aniżeli jego przypuszczalnym rozwojem w odległej przyszłości. Prawdopodobnie niektórzy uczeni badającą przyszłość, uświadomieni tajemnicę przyszłości, mają wiele w tej sprawie do powiedzenia.

Jako szef biura miar i laboratorium radiowego Dr. Dellinger kieruje szeroko rozwiniętymi badaniami na zagadnienie radio, ulepszeniami, a szczególnie ulepszeniem aparatów radio.

Dla przeciętnego amatora radio, który w rozsyłaniu radio wciąż całą naukę radio, badania prowadzone przez uczonych Dr. Dellingera, będą wielką niespodzianką. Szczególnie zdziwienie będą budzić wśród nich badania zagadnień radiowych odnośnie przesyłania fal radiowych ponad ocean z wielką pomocą dla żegluzi morskiej, ponieważ fale radiowe dochodzą setle do miejsc, do których zostały przesłane, co oznacza, że kierunek rozchodzenia fal radiowych i co jest niemiernie ważną rzeczą, jeżeli się weźmie pod uwagę przesyłanie fal radiowych ze statycznych stacji do stacji ruchomych, jakie w tym wypadku stanowią aeroplany, pociągi kolejowe i automobily.

W wielu wypadkach radio może nie odpowie pokładanym w nim nadziejom przyszłości. W tych wypadkach, które obecnie są przewidywane na podstawie — powiada Dr. Dellinger — silnie przekonany — wielkie ulepszenia mogą przynieść dzisiaj albo jutro. — Nie chcąc mówić o takich rzeczach, jak przesyłanie siły popędowej przy pomocy radio, albo leczenie za pomocą radio, albo przesyłanie myśli albo sugestii.

„By radio znalazło zastosowanie jako powszechny środek komunikacji pomiędzy ludźmi, tego nie przypuszczam, przynajmniej nie w tym stopniu, jak przysięga na dalekiej odległości. Z drugiej strony, ulepszenia w sposobie koncentrowania fal w upragnionym kierunku zwiększą trudności w szybkiej przesyłaniu fal, które będą miałyby być o wiele krótsze, jak obecnie; przeszkodą będzie — jak twierdzi uczeni — w najbliższej przyszłości będą nie do pokonania.

W najbliższych kilku miesiącach będziemy świadkami budowy takich i lepiej udoskonalonych aparatów radiowych, które w ob-



Dr. J. H. Dellinger, jeden z największych ekspertów amerykańskich, przewidział, że niedługo jest czas, gdy publiczność przysłuchująca się głosowi aparatu radiowego, będzie równocześnie słyszeć głos i widzieć osoby wydające głos. Prezydent przemawiający do narodu, będzie równocześnie słyszany i widziany przez publiczność, która będzie się przysłuchiwała jego głosowi.

W tym czasie są w stadium, w jakim były automobily z przed 30 laty. Za 10 lat od dzisiaj może ludzie będą się dziwić, jak można było trzymać w domu takie pudła, jakimi są obecne aparaty radiowe.”

Z udoskonaleniem aparatów radiowych nastąpi ulepszenie instrumentu oddającego głos. Jednym słowem, aparaty będą w ten sposób zbudowane, że ludzie nie będą potrzebowali kłopotów się podobnie, jak nie kłopotów się z zatrzymaniem fonografu, który obecnie zatrzymuje się automatycznie.

Przyszły aparat radiowy niewątpliwie nie będzie już posiadał ani baterji, ani anteny (macki) — druty rozpięte. Prawdopodobnie znikną i tubki elektronowe, a ich miejsce zastąpią krystalowe elektrony, jeżeli rozsyłanie fal radiowej będzie miało miejsce z kilku różnych stacji.

Stacje te będą połączone ze sobą, tak, aby rozsyłać równocześnie ten sam materiał przy pomocy telefonów, radio i telegrafu.

Przyszłe aparaty radiowe będą niewątpliwie do takiego udoskonalenia, że przez proste poćnięcie guzika, odbędzie się cały proces przesyłania wiadomości.

Jedną z najwspanialszych rzeczy, jakie o przyszłym radio będzie można powiedzieć to, że każdy człowiek będzie mógł posiadać swój własny aparat radiowy.

Największą usługą, jaką radio będzie mogło oddać — zdaniem Dr. Dellingera — będzie popularyzacja nie wiedzy w najszerszym stopniu słowa znaczenia. Obecnie, a może i w przyszłości radio będzie używane najczęściej do przesyłania spraw sądowych i koncertów, przed stawianych i przemówień publicznych.

„Ale — przesyłanie wiadomości nie stanowi właściwej istoty radio. Nie miałoby większą rzeczą jest otrzymywanie, które jest mniej



udoskonalone jak przesyłanie. — Wzajemne przekazywanie sobie przez wchodzenie na linję fal jest jedną z największych przeszkód.

Wiele rzeczy można będzie łatwo ulepszyć. Najlepszym lekarstwem na wchodzenie na linję jest przyjmowanie różnych fal wiadomościowych różnych długości. — Skutkiem tego amatorzy znajdą się zawsze na krańcach falo-miary. Wielkie stacje radiowe przesyłające fale niewykrojonej długości nie znają dotychczas prawie żadnego przeciwnika, ponieważ żaden prywatny aparat radiowy nie może iść z nimi o lepsze. Przysięka depesz radiowych stała się obecnie niezwykle groźnym konkurentem w przesyłaniu wiadomości pomiędzy kontynentem. Sposób kontrolowania ilości wysyłanych fal głosowych jeszcze nie został udoskonalony i jest w procesie udoskonalenia.

Radio rozwinęło się tak szybko, iż wyprzedziło ustawodawstwo i międzynarodowe umowy i te procesy, które są niezbędne dla uregulowania wysyłki fal głosowych w taki sposób, aby uniknąć przeszkód z innych stron.

Obecny kongres, który zebrał się w ubiegły poniedziałek w Waszyngtonie, prawdopodobnie uchwali projekt do prawa, przewidującego nadanie sekretarzowi handlu władzę kontrolowania stacji radiowych.

W Meksyku odbyła się niedawno konferencja, na której uchwalono zbudować taką stację radiową, która mogła zająć się regulacją rozsyłanych fal radiowych w Północnej i Południowej Ameryce. Podobne konferencje odbędą się we wszystkich państwach całego świata, a pierwszą prawdopodobnie w Paryżu.

Po zaprowadzeniu parowej kontroli wszystkich aparatów radiowych, co może nastąpić? Niewątpliwie wprowadzenie użytku radio na pokładach aeroplanów, dla rozmowy aeroplanu z ziemią oraz dla przesyłania przez siebie informacji aeroplanom. Oczywiście użytk aparatów radiowych na pociągach będzie daleko w większym zastosowaniu, aniżeli jest obecnie, umożliwiając większe wygody i zwiększając bardziej bezpieczeństwo komunikacji na kolejach.

Trudno sobie wyobrazić cudną przesłankę radio i teraźniejszość obecnego radio, a także jego świetną przyszłość. Czy sobie wyobrażamy, że już przed osiem laty radio zdobyło rozmówcę się przy pomocy radio na przestrzeni 4000 mil?

Jako ostatnia zdobycz w dziedzinie radio, było rozseparowanie przemówienia prezydenta Coolidge'a po wszystkich zakątkach Stanów Zjednoczonych.

„Za pomocą radio przesyłamy fotografie, odbitki pałców, a nawet listy do Europy. Groźne myśli, wysłane ponad oceanami zostały rozprzestrzenione przez stacje radiotelegraficzne. — I druga rzecz: Proszę wziąć pod uwagę wszystkich ludzi oddających się studjowaniu nauki radio z amatorstwa — jest jedną

PRZYSZŁE MOŻLIWOŚCI

W ciągu następnych kilku miesięcy należy przewidywać nastanie tańszych, bardziej udoskonalonych aparatów radiograficznych. — W ciągu następnych pięciu lat publiczność w małych odległych miasteczkach będzie mogła nie tylko przysłuchiwać się, ale i przysiąść się twarzą mówców i aktorów.

Zostaną wyeliminowane baterje i anteny (macki), a prawdopodobnie także tubki elektrony, a ich miejsce zajmą krystalowe elektrony.

Radio prawdopodobnie przejdzie pod kontrolę państwa; — prawdopodobnie zostanie wprowadzone centralne rozsyłanie fal głosowych. — Oświata pozyska w radio najdziesiętniejszego pomocnika.

z najlepszych stron radio, ponieważ zmusza ludzi do nauki i do myślenia.

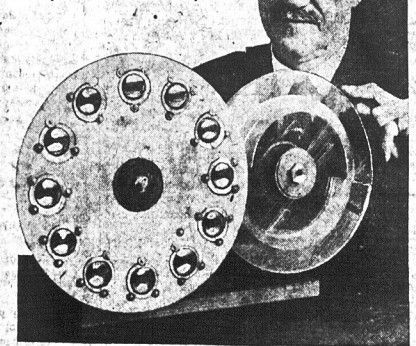
Obecnie jednym z najczęstszych pytań, jakie sobie ludzie zadają, jest, w jaki sposób wycofnąć największy pożytek z aparatu radiowego? Odpowiedź daje tysiące ludzi zajmujących się dokładnym studjowaniem nauki radio i budowaniem nowych ulepszeń aparatów radiowych oraz wykrywających nowe zasady tej nowej i ciekawej i najpopularniejszej ze wszystkich nauk, oraz rządowi badacz, którzy zmuszeni są czuwać nad tem, aby tajemnice państwa nie przedostały się poza granice kraju.

Rozsyłanie fal radiowych nie zostało jeszcze ustalone. Na przykład stacje różne zapowiadane, czy zostaną wkrótce uregulowane — trudno przewidzieć. Obecnie roz-

stetów, jak telefoniczny. Prawdopodobnie nastąpi podobne uporządkowanie w przesyłaniu fal radiowych jak ma miejsce w przesyłaniu głosu ludzkiego podczas rozmowy telefonicznej.

Jedną z najpewniejszych możliwości najbliższego rozwoju w dziedzinie radio jest stworzenie obrotowej stacji, która by wysyłała fale głosowe do amatorskich aparatów radiowych w najodleglejsze zakątki kraju. Kwestja ta była dokładnie omawiana na ostatniej konferencji radiowej przez sekre-

tarza Hoovera, któremu z urzędu należy władza kontrolowania aparatów radiowych. Wielkie korporacje radiowe domagały się od rządu pozwolenia na budowanie aparatów radiowych powyżej 1000 wolt, a jedno zado-



„Maszyna przesyłająca fotografie radiowe, została ulepszona przez uczonego Francis Jenkinsa, który ma nadzieję w przyszłości przesyłać przez powietrze fotografie radiowe, podobnie jak obecnie są przesyłane fale-głosowe.

lanie fal radiowych jest jeszcze bezpłatne, ponieważ nie ma instrumentu dla skontrolowania wysyłanych i otrzymywanych fal radiowych. Wkrótce rozsyłanie fal radiowych będzie mogło być uskuteczni-
czane za pomocą podobnych sy-

stetów, jak telefoniczny. Prawdopodobnie nastąpi podobne uporządkowanie w przesyłaniu fal radiowych jak ma miejsce w przesyłaniu głosu ludzkiego podczas rozmowy telefonicznej.

Proszę sobie wyobrazić, że w niedalekiej przyszłości będziecie mogli w domu przysiąść się twarzą mówców w piłkę nożną. Będziecie mogli z łatwością słyszeć głosy tak samo, jak je będą słyszeć widzowie przysiadający się zawodom na polu gry w piłkę.

nie domagało się pozwolenia na po budowanie stacji ponad 50 kilowatt. Gdy się publiczność o tym dowiedziała, zaprotestowała przeciwko temu żądaniu, które groziło wszystkim amatorom wyrzuceniem „z powietrza”. I amatorowie dopóty nie dali się uspokoić, dopóki sekretarz Hoover ich nie zapewnił, iż nikt nie może sobie rościć pretensji do monopolu powietrza.

Sekretarz Hoover jest zwolennikiem wielkich stacji radiowych, ale któreby nie naruszały praw amatorów radiowych. Wielkie stacje radiowe byłyby korzystne dla społeczeństwa, ponieważ umożliwiłyby publiczności w całym kraju przysłuchiwanie się koncertom w całym kraju. Menażerowie wielkich kompanij powinni się zebrać w najbliższym czasie i omówić wspólnie sposób przesyłania fal głosowych na cały kraj, co jest możliwe do uskutecznienia, — jak to wykazało rozsyłanie wiadomości podczas dnia obrotu.

Rozsyłanie fal radiowych, jak twierdzi wice-prezes i menażer Radio Corporation of America D. Sarnow, jak również otrzymywanie znieknie jest od rozwoju aparatu radiowego. Tak zwane wielkie stacje radiotelegraficzne będą w najbliższej przyszłości mogły przesyłać do wszystkich zakątków kraju fale radiowe z koncertów, odbywających się we wszystkich wielkich miastach w lecie i zimą, w nocy i w dzień. Gdy takie stacje zostaną zaprowadzone miliony stacji będą mogły otrzymywać stacje swoje fale radiowe od stacji, od której będą sobie tego życzyli. Ci amatorzy, którzy będą w normalnej odległości od lokalnych stacji, będą mogli otrzymywać fale od nich bez nastrojania się do wielkich stacji, pozostających w wielkiej odległości. Przyszłe rozsyłanie fal radiowych będzie kwestją użyteczności publicznej.

Przedstawienia dalekich scen i sprawa dźwięku głosu z dalekiej odległości będzie miało swoje skutki, jak twierdzi niektórzy teologowie. Metodyski biskup Pen na Berry jest zdania, że rozsyłanie kazań zmniejszy uczęszczanie ludzi do kościoła. W kościołach, w których zaprowadzono aparaty radiowe zmniejszy się uczęszczanie ludzi na nabożeństwa. Mała liczba obecnych w kościele działa na korzyść i pastorów jak zima woda, ponieważ nie ma dochodów. Niektórzy duchowni są przeciwnego zdania. Powiadają oni, że właśnie przy pomocy radio powiększyli liczbę swoich wiernych, nie przez sprowadzenie ich do gminach kościelnych, ale przez wywołanie u publiczności sympatii dla danej organizacji religijnej, skutkiem czego zwiększyło się także dochody kościoła.



Ryćnia przedstawia międzynarodowego oszusta Korte'a, którego okrętem Caronia transportują do Chicago, gdzie będzie procesowany w sprawie malwersacji dochodzących do 10.000.000 dolarów.



B. Bergman zatrzymana została przez cały rok na Ellis Island za to, że nie umiała czytać niemieckiego wprawno wypuszczono ją, gdy zdała egzamin.



Obie panny, które widujące na tej fotografii, oskarżone są o morderstwo. A. Vallaris i Lucille Marshall która dopiero po 18 lat i chwila się tam, nie została skazana na szubienicę z powodu tego, że są miłośniczką.



Eugene O'Neil, sławy dramatopisarza amerykańskiego, wyjechał do kraju po politycznych przeciwnościach po świetle natchnienia.



T. Gibbons, jeden z najlepszych pisarzy, którego Dempsey nie mógł pokonać, wystąpił w Madison Square Garden 9 grudnia.

Ostatni Nóż

Skandal w domu hazardu, kula w płuca — i skończył Jack Ipeit. Lekarka nie miał tu nie do roboty, gdyż rzecz widoczna była, że Jack umiera. Przy blasku dogorywającego ognia snuły się śmiełkowe cienie na twarzy nannego.

Zużył się — rzekł Ipeit — nie umrę, póki nie wyjawię ci tajemnicę mego życia.

Przyjaciel zbliżył się i ukłękł. — Tyle razy prosiłeś, nie abym opowiedział ci o moich przeżyciach, teraz się dowiesz o wszystkim. Nie miałem się z czem kryć, ale nie zostawiałem przepięknej. Sądziałem wprawdzie, że mój szacunek dla prawa, sam byłem sędzią i wykonawcą wyroku. Lecz strasznie chłodził.

Wkrótce podpowiedział mi sumienie, że jestem tylko zabójcą. Opowiedział o poczynku.

Atój okuczył z matką prowadził teatr wodny, objeżdżał miasteczka. Wzrosłem w atmosferze trupy wodnej i miałem zostać „młotem noży”, niedokonywał widział, jak pracowałem, wiesz zatem, że znałem się z rzędem trafiałem ostrzem w asa. Nigdy nie chybiłem, miałem żelazne nogi, dłoń zaś pewna i twarda, jak kamień.

Lecz atrakcyjnym numerem był pokaz z dziewczynką Letti, tak ją nazywano — stawała przy drewnianym postumencie, rozłożysz ręce. A ja cisnąłem nożem w postument z taką precyzją, że jedne z nich utkwiły z obu stron rąk, dwa obok szły, a ostatni ułknął głowę. Parę centymetrów odległości wbił się w drzewo ostrza od jej ciała. Cóż więc dziwne, że widownia patrzyła na to wszystko, tamowała dech w piersiach.

Wzrosłem wraz z Letti. Ociec jej był przyjacielem mego; gdy umarł, była jeszcze dzieckiem. — Mój ojciec uczył nas razem, gdyż chciałem, abymy w przyszłości wspólnie pracowali, widzieli bowiem, że Letti będzie stanowiła oryginalny „numer”.

Będzie chłopcem, kochałem ją; gdy wyrosła, pokochałem ją jeszcze silniej. A gospodarstwo, że zostanie mi żoną, żyłem tylko dla niej. Nieraz opowiadałem mój rozkładnie że straszliwym, połączonym z niemkami; o mało nie postradałem zmysłów. Wprawdzie kręciło się żółto nie bardzo wiele adoratorów; wreszcie wszystkim dała kosza i pobraliśmy się. Po ślubie jako się oddzieliła: zdołało się, że jestem najczulszym człowiekiem na świecie. Ach, jaki byłem wówczas ślepy, że wierzyłem tej kochance — skorpionowi.

Pewnego ranka przebiegłem się w meł garterów. Wtem ustatyłem w śpiącym naniotcie dwa głosy: zaczęli nadświadczać. Był to głos Wiocha-magi.

ka Saliniego; dawno już krążył on koto Letti, ja zaś nienawidziłem go. Drugi głos był moim. Zdał mi się bełkotliwy jak. Przyłożyłem ucho do płotki i zaczęłem podłuchiwać. Niewiele dowiedziałem się, lecz zrozumiałem wszystko: Letti, którą tak kochałem, której tak bezgranicznie wierzyłem — już mnie nie kochała. Kochała Saliniego. Sama mu to powiedziała. I zamierzała odemnie uciec z tym podłym Wiochem!

Gdy będę na waszym ostatnim numerze, mówię anglik, gdy twój mój po przedstawieniu zaczęły wkrótce przytrafić wódcas uciekniemy. A zanim on zauważy naszą ucieczkę, będziemy już daleko.

Gdy to usłyszałem zażęczywałem:

— Nie żałowała mnie ona — nie pożałuję jej również i ja!

Konający zamilkł. Wielkie krople potu ukazały się na jego czole. Zdało się, że powtórnie przeżywa tragedię, o której mówił.

— Straszne męki przecierpiał ten nocny i następnego dnia. Miłość przerosła się w nienawiść, palącym żądzą zemsty. — Wreszcie rozpoczęło się przedstawienie. Bude sąca napelnią publicność. Przybył również Letti na jego piękny, lecz podłym obliczu błądziła radość. Zauważyła we mnie krew. Tęgo wieczoru pracowałem jak nigdy jeszcze. Otworzyły się drzwi. — Wreszcie dobiegł ostatni, mój atrakcyjny numer. Letti zajęła się miejscem przy postumencie: jaka była wówczas piękna i niewinna! Zauważyłem się — lecz tylko na chwilę. Spojrzała na Saliniego. Było to spojrzenie porozumienia.

Wzrosłem wraz z Letti. Ociec jej był przyjacielem mego; gdy umarł, była jeszcze dzieckiem. — Mój ojciec uczył nas razem, gdyż chciałem, abymy w przyszłości wspólnie pracowali, widzieli bowiem, że Letti będzie stanowiła oryginalny „numer”.

Będzie chłopcem, kochałem ją; gdy wyrosła, pokochałem ją jeszcze silniej. A gospodarstwo, że zostanie mi żoną, żyłem tylko dla niej. Nieraz opowiadałem mój rozkładnie że straszliwym, połączonym z niemkami; o mało nie postradałem zmysłów. Wprawdzie kręciło się żółto nie bardzo wiele adoratorów; wreszcie wszystkim dała kosza i pobraliśmy się. Po ślubie jako się oddzieliła: zdołało się, że jestem najczulszym człowiekiem na świecie. Ach, jaki byłem wówczas ślepy, że wierzyłem tej kochance — skorpionowi.

Pewnego ranka przebiegłem się w meł garterów. Wtem ustatyłem w śpiącym naniotcie dwa głosy: zaczęli nadświadczać. Był to głos Wiocha-magi.

ka Saliniego; dawno już krążył on koto Letti, ja zaś nienawidziłem go. Drugi głos był moim. Zdał mi się bełkotliwy jak. Przyłożyłem ucho do płotki i zaczęłem podłuchiwać. Niewiele dowiedziałem się, lecz zrozumiałem wszystko: Letti, którą tak kochałem, której tak bezgranicznie wierzyłem — już mnie nie kochała. Kochała Saliniego. Sama mu to powiedziała. I zamierzała odemnie uciec z tym podłym Wiochem!

Gdy będę na waszym ostatnim numerze, mówię anglik, gdy twój mój po przedstawieniu zaczęły wkrótce przytrafić wódcas uciekniemy. A zanim on zauważy naszą ucieczkę, będziemy już daleko.

Gdy to usłyszałem zażęczywałem:

— Nie żałowała mnie ona — nie pożałuję jej również i ja!

Konający zamilkł. Wielkie krople potu ukazały się na jego czole. Zdało się, że powtórnie przeżywa tragedię, o której mówił.

— Straszne męki przecierpiał ten nocny i następnego dnia. Miłość przerosła się w nienawiść, palącym żądzą zemsty. — Wreszcie rozpoczęło się przedstawienie. Bude sąca napelnią publicność. Przybył również Letti na jego piękny, lecz podłym obliczu błądziła radość. Zauważyła we mnie krew. Tęgo wieczoru pracowałem jak nigdy jeszcze. Otworzyły się drzwi. — Wreszcie dobiegł ostatni, mój atrakcyjny numer. Letti zajęła się miejscem przy postumencie: jaka była wówczas piękna i niewinna! Zauważyłem się — lecz tylko na chwilę. Spojrzała na Saliniego. Było to spojrzenie porozumienia.

Wzrosłem wraz z Letti. Ociec jej był przyjacielem mego; gdy umarł, była jeszcze dzieckiem. — Mój ojciec uczył nas razem, gdyż chciałem, abymy w przyszłości wspólnie pracowali, widzieli bowiem, że Letti będzie stanowiła oryginalny „numer”.

Będzie chłopcem, kochałem ją; gdy wyrosła, pokochałem ją jeszcze silniej. A gospodarstwo, że zostanie mi żoną, żyłem tylko dla niej. Nieraz opowiadałem mój rozkładnie że straszliwym, połączonym z niemkami; o mało nie postradałem zmysłów. Wprawdzie kręciło się żółto nie bardzo wiele adoratorów; wreszcie wszystkim dała kosza i pobraliśmy się. Po ślubie jako się oddzieliła: zdołało się, że jestem najczulszym człowiekiem na świecie. Ach, jaki byłem wówczas ślepy, że wierzyłem tej kochance — skorpionowi.

Najcieńsza Lza

(Ciąg dalszy ze str. 12-13)

Zdrowie! to skarbi wielki. Często ludzie nie umieją go szanować — zaś ich za tym skarbem czysty jest.

— Czy to już wszystkie lzy? pytał siebie anioł. — Lza właśnie, gdy to mówił, usłyszał płacz sieroty, opuszczonej i skrzywdzonej od ludzi. — A choć też zbierał niewiele, przekonał się, że bardzo ciężkie były: posłała w dół, a anioł sprawdził—wiedział, że to smutek: Lza krzywiła sierotom i wdowom uczynionej — niekiedy jest i kamień ten ciężki, aby też tych jaknajmniej było!

W ciemnym polu — na rozdrożu — pod krzyżem Zbawiciela spotkał anioł ten znów czołwiek wylęgający się pokuty i żalu. Na szali anielskiej zaczęły one znacznie, lecz były tak jasne i świecące.

Zaprawdę! rzekł anioł... tak! by było znaną, to gwałdy jaśniejsze nad nasze układy, bo pokuta otwiera niebiosy.

Daleko od tej drogi — w ubogiej chatce, płakała gorzko matka osiwiała. Lzy jej opadały ciężkie, jak żelazne brzyty, wale przez anioła trzymając i zdawało się, że przeważa wszystkie te dotąd zebrane. Była to lza żalu, wylana nad dzieckiem nie dobrane.

Och! jęknął, zakrywając sobie czoło skrzydłem, białym anioł cichy. Jakże ciężka jest lza matki, jakie wielkie winy na dziecie niedobre spada, i pomknął on szybko, dając do odlotu — że smutek nie mógł być najcieńszą matki, lecz znalazł jeszcze inną, ta przeważała — wszystkie poprzednie...

U stóp otarły Pańskich przyrzeczne pieśni modlitwy wzięli aniołowie też płaczącego za wolał swoją ojczyznę... a ta zawiązała jak bryła ołowiu na szali sprawiedliwej — ten widok zalał się łzami cichy, wspaniałe nieba, a stanęły przed Panem Najwyższym rzekł:

— Najcieńsza jest lza niewoli — więc o Panie — zmilnij się — wróć wolność tej niewoli, którą dałeś ludowi za matkę Ojczyznę.

W roku 1923 w Manila, na wyspach Filipińskich, umarło dziesięciu ludzi, którzy liczyli więcej niż sto lat wieku.



W roku 1923 w Manila, na wyspach Filipińskich, umarło dziesięciu ludzi, którzy liczyli więcej niż sto lat wieku.

Z Habsburskich Anegdot

W Wiedniu wydany został obecnie zbiór 100 anegdot habsburskich, pod tytułem „Der Franzl”.

Między innymi znajduje się tam anegdota o „dobrym cesarzu Franciszku”. Było to za jego właśnie panowania. Na dachu Hofburgu pracowali blacharze i nagłe rozległ się krzyk, albowiem sznur się zerwał i jeden z pomocników blacharskich spadł na bruk.

— Wiedcie dlaczego mu się to zdarzyło? — zagadnął jeden blacharz drugiego i zaraz dodał:

— Z braku przywiązania do domu cesarskiego.

Innym razem przedłożono cesarzowi Franciszkowi do podpisania wyrok śmierci. Cesarz miał już właśnie połoczyć swoją podpis, gdy nagle mucha uładła na owym tragicznym dokumencie. Adjutant cesarski trzępnął w muchę piłąk papieru raz — drugi i trzeci, ale skrzydła temu stworzeniu za każdym razem udało się uciec.

Daruj pan życie temu biednemu stworzeniu — oświadczył cesarz — i podpisał wyrok śmierci.

Franciszek Józef odznaczał się surowością, jako głowa rodziny. Wszyscy członkowie domu cesarskiego musieli prosić go o audiencję, skoro tylko chcieli coś przedyskutować. Otóż pewnego razu przyjechał z prawniczym radą przyodczający ar

cyklistą! i poprosił natychmiast o audiencję u cesarza. Dostojny dworski i mężowie stanu lamali sobie głowy nad tem, co też ów arcyksiążę zamierza za cesarza uzyskać.

Prezydent ministrów Korber, człowiek, odznaczający się dosłownym dowcipem i znający doskonale wszystkie megalomanie rodziny Habsburgów, uspokajał wszystkich oświadczeniem:

— I czegożby mógł arcyksiążę od cesarza żądać? Prawdopodobnie chce się żenić ze swoją kochanką.

Młodocianemu następcy tronu arcyksiężu Karolowi Franciszkowi Józefowi zakomunikowano o żgonie starosty cesarza.

Jakkolwiek o godzinie na godzinę oczekiwał tej wiadomości, to jednak w decydującej chwili był nim bardzo wzruszony. Jak opowiadał, już wówczas za rękę swojego adjutanta i rzekł:

— I cóż teraz poczę? Sądę, że powinniśmy zamówić nowo znaczki pocztowe z moją podobizną.

W roku 1918 wyczerpane już były wszystkie rezerwy pulków, biorących udział w wojnie światowej, wobec czego przebrano wśród chorych i kalek, znajdujących się w szpitalach i wysyłano ich po raz drugi i trzeci w ogień bojowy. Żołnierze udawali się po raz drugi i trzeci w ogień bojowy. Żołnierze udawali się po raz drugi i trzeci w ogień bojowy. Żołnierze udawali się po raz drugi i trzeci w ogień bojowy.

PTAK ZJADAJĄCY WŁASNE PIÓRA I TAŃCZĄCY NA WODZIE

Czuby ptak, pokrewny pingwinowi, zwany po angielsku „grebe”, pojawia się bardzo często na wodach Północnej Ameryki. Ma on zwyczaj zjadania wielkiej ilości swych piór i tańczenia na wodzie. Ptak ten skoproniowy z pingwinem należy do najlepszych pływaków piasnego rodu. Posiada nogi umieszczone w tyle tułowia i nie całkiem spłate błona. Dlatego ptak ten zjada pióra, — nie wiadomo. Sprawdzono jednak z całą pewnością, że tak jest, gdyż znajdowano wielkie ilości piór w jego żołądku razem z resztkami ryb i owadów, którymi się karmi. Ptak, że są mistrzami

w pływaniu i nurkowaniu; nurkując tak szybko, że już są pod wodą zanim strzelec może zmierzyć do nich ze strzelby. Drugą osobliwością tych ptaków jest tańczenie po wodzie, co robią po wysiedzeniu młodych. Samiec i samica stają na wodzie i krzyczą podniecone, zwrócone jedno w stronę drugiego. „Ptak ten jest urodzonym pływakiem. Wodzie, w której badał się tych ptaków, opisał kilka podpatrzoną zobaczyć z ich życia. Ptaki te robią się gniewne na głąbięcej roślinności. Składają jajka na wierzchu takiej kupy, tak że mało tylko wystają one nad powierzchnię wody. Po wykuciu się młode paski zaraz zrywają się do wody i nurkują. Piskiel jednak początkowo wodzie ale męczy i z gwałtownie zbliżają się do swej matki. Matka zabiera je pod skrzydło i plynie z nimi wolno po wodzie. Młode kryją się między długie pióra skrzydeł matki. Po kilku dniach młode paski są już pierwszorzędni mi pływakami i nurkami. Chociaż się one tak swawie i szybko wódr żarłok wodnych, że jest prawie niepodobniestem je zobaczyć póki nie podrosną do trzech czwartych swych wielkości. Gdy młode podrosną i mogą same dać sobie radę, stare pią kryją się w gęstych zaroślach, gdzie lenieją. Głupia wstyk się pióra ze skrzydeł i tygodniakami całymi nie mogą zapieć. Piskiel, Zwycajście paski latają dość sprawnie, choć skrzydła ich są małe. Najciekawszym z tych ptaków jest ich tańcie i zjadanie własnych piór. Nie zbadał dokładnie, do którego z ludzkich tańców jest ten ptak podobny i czy wogóle jest podobny.



Kenneth Fisher z dumą zeznawał na policy w Oakland, że spowodował 82 policy, które wyprędyły szkodę na 4 miliony dolarów



K. Schratz, była kochanka cesarza Franciszka Józefa, obecnie żyje w nędzy w Wiedniu. Była przedstawia ją, gdy była jeszcze młoda i piękna

NAJWIEKSZA GŁĘBOKOŚĆ MORSKA ŚWIEŻO ODKRYTA

Dotychczasowa największa głębokość morska, niedawno odkryta, znajduje się w odległości 50 mil angielskich od wybrzeży Japonii w oceanie spokojnym stosownie do informacji, ogłoszonych przez departament spraw wewnętrznych w biuletynie „Geological Survey”. Głębokość tę odkryła świeżo ekspedycja, japońska na okręcie wojennym Manchū, zająca przy pomocy przyrządów głębiomierzących. Głębokość okazała się tak wielką, że nie mogła być zmierzona, a to dlatego, że odpowiedni dół mierniczy sięgał tylko do 32.644 stopni, t. j. około 6 i jedna czwarta mil.

O ile większą może być głębokość w owym miejscu od głębokości dotychczasowej, nie można na razie powiedzieć. Przedtem mniemano, że największą głębokość w oceanie jest punkt w pobliżu wybrzeży Filipin, odkryty przez niemiecki okręt mierniczy w roku 1912. Pomiar wykazał, że dno morskie w tym punkcie odkrytym znajduje się na 32.113 stopni niżej od powierzchni oceanu. Te wielkie głębokości morskie wywoływały niedawno temu duże zainteresowanie w związku z badaniami trzęsień ziemi, które według wszelkiego prawdopodobieństwa powodowane są przez osuwanie się olbrzymich mas i warstw ziemi w ogromnie pofalowanej skorupie ziemskiej.

Największą głębokość oceanu atlantyckiego według dotychczasowych odkryć znajduje się na wschód od wyspy Haiti, gdzie wynosi 27.922 stopni. Ta głębokość znajduje się również w okolicy, wyznaczonym przez trzęsienia ziemi.

Nowy przykład mierniczy, będący wynalazkiem amerykańskim, który mierzy głębokości morskie za pomocą notowania czasu, w którym głębiomierz przebiegał do dna i z powrotem, umożliwił obecnie zmierzenie największych głębokości morskich.

Pamiętajcie o Funduszu im. Józefa Piłsudskiego!

CYDARMO POLSKA
Industria...
Adres:...

PATENT
Adres:...

MARCIN LABINER
Adres:...

JEDYNY POLSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Obsługa dniem i nocą
Urządza pogrzeby po cenach bardzo przystępnych
L. S. DESZ
293 SUTPHIN BLVD.
JAMAICA, L. I.

Telefon: Dry Dock 2996.

A. Kwarciański - T. Wolinnin
NAJSTRASZESZE POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO POGRZEBOWE W NOWY JORKU
Urządza pogrzeby po cenach umiarkowanych
Usługa dla wszystkich prawdziwa i bezbłędna.
223 EAST 3 ULICA
T. Wolinnin, Właściciel.
Truistwa gromie wszystkich polskich towarzystw w New Yorku.

Biuro otwarte w dzień i w noc.

Adres:...

Adres:...

Adres:...

Adres:...

Adres:...

Adres:...

Adres:...

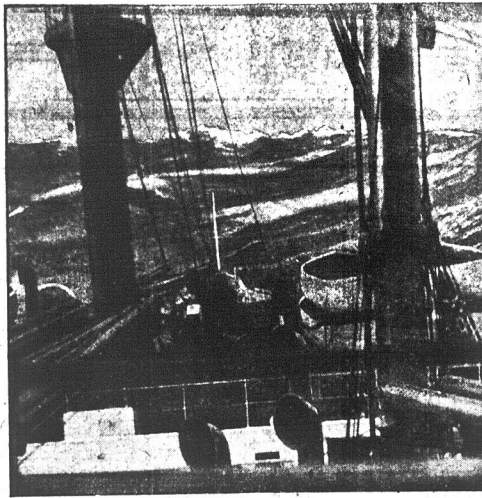
Adres:...

Adres:...

Adres:...



Eugene E. Brewster i Corliss Palmer, udają się w podróż do Bermuda po bezowocnych staraniach o ślub. Nigdzie nie chcieli im dać ślubu ze względu na to, iż Brewster nie otrzymał legalnego rozvodu z pierwszą żoną.



Burza na morzu widziana z pokładu okrętu „Leviathan”



Monte Blue i Torre Jansen znajdują się na Potofulu, gdzie sprzedają miodowe miejsce po krótkiej burzliwej miłości.

TAJEMNICA ŻYCIA

Profesor London z Pietrogrodu zaznajomili niemieckich lekarzy ze szczegółami otrzymywania różnych wydziałów z gruczołów i narządów całego ciała. Z tych wydziałów doktor spodziewa dowiedzieć się nieco o tajemnicach życia, dlaczego ludzie starzej się i dlaczego umierają.

Lekcja geografii

Rzecz dzieje się w szkole miejskiej prowincjonalnego miasteczka, niedaleko stolicy, podczas odwiedzin szkoły przez wizytatora. Osoby: wizytator, nauczycielka, uczniowie.

Na stole stoi globus. Wizytator (do jednego z uczniów): — Powiedz mi chłopcze, dlaczego ten globus ma tak pochylone osadzone osy?

Uczeń: — Panie wizytatorze, to nie ja... ja nie wiem.

Wizytator: — No, to może ty mi powiesz (wskazuje innego ucznia)?

Drugi uczeń: — Panie wizytatorze, naprawdę, ja też nie, u nas w czasie paury wcale nie było tego globusa.

Wizytator (do nauczycielki): — Proszę pani, chłopcy nie wiedzą, może więc pani zechce objaśnić kwestię pochylenia osi?

Nauczycielka: — Panie wizytatorze... chłopcy istotnie nie wiedzą, myśmy już taki kupili...

Przed kilkoma dniami miałem możność mówienia z Wł. Reymontem po powrocie ze Szwecji i Danii, gdzie kandydatura naszego pisarza do nagrody Nobla wzbudziła wielkie zainteresowanie nie zarówno wśród prasy jak i społeczeństwa — zgłaszam się do wielkiego pisarza, by zalać polecenie firm duńskich, pragnących wydać dzieła autora „Chłopów” w przekładzie duńskim.

Wł. Reymont przyjmuje mnie owinięty w pledy, jest bowiem po ciężkim zapaleniu płuc; na twarzy jego maluje się zmęczenie, mimo to z ożywieniem powitało na powitanie.

Rozmowa toczy się dokoła aktualnej sprawy kandydatury autora „Chłopów”.

— Prasa skandynawska niezmierne żywo zareagowała na tę wiadomość — mówię. — Wszystkie pisma szwedzkie i duńskie zamieszczyły o Panu artykuły z podziwami. Ogromnie popiera Pana prof. Book, wybitny historyk literatury szwedzkiej.

— Wiem, wiem o tem — mówi Reymont. — Czy pan z tego sądzi, że to coś z tego będzie? — dodaje z wielkim niedowierzaniem.

— Nie wątpię ani na chwilę. Gdy się porówna zainteresowanie tą sprawą, z jakim na każdym kroku stykałem się w Szwecji, to...

— Ale, panie, czy to się robi w tym kierunku? Ja sam nie wiem, dopiero niedawno dostałem depeszę z redakcji szwedzkiego dziennika, by nadesłał fotografie — a i o, na-

deszał mi takte mój stocholmski wydawca przekład 4-go tomu „Chłopów” (Bonderna) kilka dni temu. Więcej nie się nie robiło.

— Tak jest z każdą poważną sprawą u nas dzisiaj! mamy podobno wydziały propagandy — dodaje, ale o tem wiele można powiedzieć. Zawsze, gdy ty wydaj na nią Niemcy... — wtrąca — Cała Skandynawia zalała dziś propagandą i reklamą niemiecką. A przecież, położeń niemieckich pisarzy jest o wiele lepsze od polskiego naszych. Nie mówię już o poetach i pisarzach duńskich. Czy panu wiadomo, że w małej, 3-milionowej, Danii prawie każdy pisarz, otrzymuje zapomogę rządową... Po trzech latach pisania otrzymuje młody literat duński już pomoc znaczną od rządu i tak przez całe życie.

— Niechże pan o tem napisze do naszych pism, przejdź nasz literat poprawdy. — Przyjmuję, że sam nie znalazłem podobnych, genialne prawie talenty, które zginęły marnie w moich oczach! — rzucił z gorzkością Reymont.

— Jak się panu naogół podobają Ameryka?

— Zupnie nie! Brak tam duchowej kultury, ludność nie dobrze wrażeń narodu. Stare, prawdziwe, piękne rudy amerykańskie — wymierają. Zostają zabijane przez nowych przybyszów bez kultury. — Przyjmuję, że sam nie znalazłem podobnych, genialne prawie talenty, które zginęły marnie w moich oczach! — rzucił z gorzkością Reymont.

— Nie wątpię ani na chwilę. Gdy się porówna zainteresowanie tą sprawą, z jakim na każdym kroku stykałem się w Szwecji, to...

— Ale, panie, czy to się robi w tym kierunku? Ja sam nie wiem, dopiero niedawno dostałem depeszę z redakcji szwedzkiego dziennika, by nadesłał fotografie — a i o, na-

mo maokulturalni jak nimi byli w Europie.

— Czy się pan stykał ze skandynawami zagranicą?

— W Paryżu trochę; poznałem p. Sophusa, Michaelisa i innych. W każdym razie nie tytu, co Przymyszewski, który wydawał książkę „Moi współczesni”, która ma się niebawem ukazać; znał ich legion. Co za cudna książka ci, „Moi współczesni”? Jaki język! Jaką pamięć ma ten pisarz! Coś wspaniałego!

Rozmowa zaszła na „Chłopów”. Reymont opowiada mi, jak to raz pisał scenę wesela w powieści.

— Byłem wtedy w Bretanii i stłensyem pracowałem nad „Chłopami”. Trzy dni robiłem opis wesela. Po napisaniu, dostałem tak silnej gorączki, że zawezwano do mnie lekarza. Gdy ten zczył mnie w stanie tak „palajacym” — stracił głowę i nie wiedział, co począć. Chodził po pokoju, załamywał ręce i myślał, że trafi mnie apopleksja.

Nareszcie pyta: — Skąd to? Co pan zrobił doktorze?...

— Panie doktorze — rzekłem spokojnie — przez trzy dni tańczyłem.

— Co? To tak? Teraz rozumiem, w jaki sposób doprowadził się pan do zguby, do narażenia życia!

— Doskonale doktor nie wiedział, że ja tańczyłem, ale tylko płem po papierze. Piszę bowiem przez 3 dni wesele, musiałem je w duchu przeżyć. Ja naprawdę tańczyłem przez 3 dni — dodaje z uśmiechem gospodarz.

Przy potęganiu życzyłem mu zasłużonego otrzymania nagrody Nobla i sprawdził się moje przeczuć.

— Dziś wiemy już, że autor „Chłopów” jest na ustach całej kulturolnej Europy, jako zwycięzca w Stockholmie.

Przepisy policyjne XVI wieku

Nieraz się już mówiło o rygorze, w jakim byli trzymani mieszkańcy miast polskich za dawnych czasów. Kto się osiedlał w obrębie murów obronnych, ten stawał się niejako żołnierzem, posłusznym rozkazom władz miejskich. Policz w dziejszym zrozumieniu jeszcze nie znamo, tem nie mniej przepisy bezpieczeństwa i hadu publicznego go ślętny i były stosowane w całej rozciągłości.

Nie było policjantów, którzy w miastach małych i bardzo zaciekniętych byli nawet zbityczani. Ludność szeptuła i zbierała się do siebie, sama była najlepszym strażem porządku. Każdy z mieszczan w interesie własnego bezpieczeństwa najrozsądniej pilnował, ażeby sąsiedzi nie czynili tego, co mogło być przyczyną dla jego sąsiadów. Kradzieże należały do wypadków mało słychać, bowiem po zamknięciu bram miejskich, noc zbrodnicza nie mogła wnieść rzeczy skradzionej, zaś w porze dziennej nie miały jej gdzie i komu spieniężyć.

Jak się rzekło, zarządy miejskie posiadały jedynie prawo wydawania przepisów zabezpieczających zdrowie i całokształt mieszkańców. W wieku XVI przy większym już napływie kupców i rzemieślników cudzoziemskich zbudziła się potrzeba rozszerzenia porządku i czystości, czyli, że mianoły się

przepisy policyjne, nad których wykonaniem czuwał: prezydent miasta — konsul, — jego pomocnik — prokonsul — oraz rajcowie, czyli radcy miejscy. Rozkazy były ogłaszane ustnie, na ratuszu wobec wybitniejszych obywateli na ten cel używanych, następnie, po zgromadzeniu tłumu, na ulicach, za pomocą trąbki. Po r. 1580 pisano rozkazy rozpoczynając od słów: „Rada miejska wraz z panami gminnymi w obecność całego pospólstwa uchwała i postanawia...”

W Warszawie zaczęto już zwracać uwagę na regulowanie ulic, które musiały się ciągnąć w regularnej linji, a nie jak dotychczas wedle upodobania każdego z obywateli.

Tak np. w r. 1594 wydano przepis „ażeby dać właścicielom domów — na przewoźnej ulicy — na której trwał rzek kołowy — przed domem swym brukowaną drożkę nie wypuszczać jeno na sąsiedzi, a to dla wygody albo szerokiej drogi pospolitej publicznej — na Krzywym Kole, aby mur do większego zeprowadzenia nie przychodził, aby plugawie nie wymiotowali ani nie wylewali, a kloaki aby często wychodziły...”

Rozporządzenie powyższe poprzedza o ówczesnych obyczajach ludności, która w mieście klasem i pozabawionym ściełków, pomyje, wymioty oraz

wszelkie nieczystości wprost z okien na ulice wylewała.

W kilka lat później jest już mowa o kanałach, które nieczystości odprowadzały do Wisły. Przepis nakazuje, aby wszyscy, którzy mieszkały naprzeciw muru miejskiego i mają kloaki, podbudowane nad kanałem miejskim, pousuwać je, tamują one bowiem dopływ wody i przyczyniają do śmierci wielu mieszkańców.

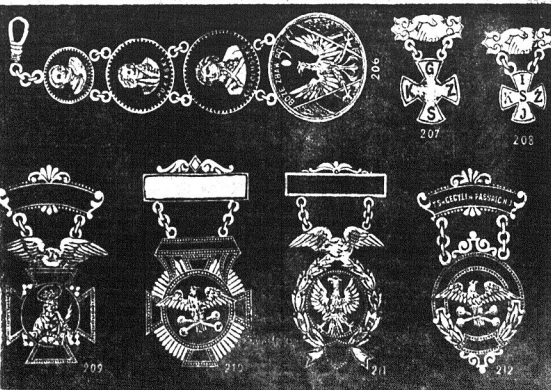
Zarządzenia te wywołane były koniecznością. Zarazy i choroby, w mieście strasznie zacięły i pozabawionym wszelkich urządzeń sanitarnych, powtarzały się stale. Podczas zarazy, co powtarzało się co lat kilka, Warszawa prawie zupełnie wymierała, handel i przemysł ustawał, z ludzi kto mógł uciekał za mury, nawet urzędy zawieszały czynności. Na miejsce władz stałych obrano czasowe, prezydent z rajkami ratowali, wynosząc się z zapowietrzonego grodu. Zastępcy władz przywoływali wówczas pacholików, którzy odgrywały znaną rolę policjantów. Jedni siedzieli przy bramach broniąc wjazd do miasta osobom przybyłym z okolic zarażonych, inni palili na ulicach ogniska, o których dym piał odwracał na cmentarze zwłoki zmarłych na epidemie. W r. 1542 wojewoda i starosta Warszawy zakazali

kupcom i rzemieślnikom warszawskim, ażeby nie wazyli się jeździć do Gniezna, Poznania, Wrocławia i innych miast, ogarniętych zarazą. Zabroniono też, przymuszano do domów osób, przybywających z miejsc objętych zarazą, oraz utrzymywanie z nimi stosunków. Piekarnom wydawano zakaz kupowania zboża z tych okolic. Pomimo tego rodzaju zastrzeżeń, mory zarazy powtarzały się w Warszawie i czyniły w niej spustoszenia.

Naderważną rzeczą było straszenie miasta od pożarów. O jakże specyficznej strachu ognowej mowy jeszcze nie było. Obowiązek strażnicy pełniły ochotnicy, którzy ślepo spełniali i pod tym względem, polecenia zarządu miejskiego. Prezydent miasta oznaczał w jakich domach piekarzom wolno rozpalać ogniska. Wyszli rozkazy miaonowicie, że ognie wolno rozpalać dopiero po godzinie pierwszej z północy, gdy najwładzniej szła zaraza. Z kościoła 16 wieku ze względu na niebezpieczeństwo ognio, zabroniono budowania kominów drewnianych, obelganych gliną i nakazano budowanie kominów z cegły.

Rosalie F. JANOWE
chlebem, grzeczki, a w kładzie
Rozmowa, Polniska, do przygotowania
roz. kawałki, a w kładzie, 20.
49 Chambers Street
Ruta 1005. Telefon, Wok 2251.
Główny w drukarni, czołowe, w
Wielka, Wielka, 2-3 w kładzie, 20.

ZAŁOŻONA 1870 H. POPPER & SON WATKINS 6976
Największe przedsiębiorstwo wyrobu Medali, Odznak, Guzików, itd. — Dobrze
— Piszcie po katalog. — Najniższe ceny
POTRZEBUJEMY AGENTÓW 131 WEST 14-8 STREET.
NEW YORK, N. Y.



Otwarte codziennie od 8:30 do 5:30 wieczorem. W sobotę 4 popoł. Jeżeli Komitety chciały zgłosić się się wieczorem, prosimy o zawiadomienie nas o tem naprzód.

STRONA — Nowy Świat — HUMORU

THE POLISH MORNING WORLD



MUTT I-JEFF

Kto rano wstaje

BUD FISHER

